**PORADNIK JĘZYKOWY**

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE Warszawa **1966**

prof, dr Witold Doroszewski (naczelny redaktor), doc. dr Halina Kur-
kowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof,
dr Stanisław Skorupka, prof, dr Zdzisław Stieber, prof, dr Witold Taszycki. Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

TREŚĆ NUMERU

PRZEMYSŁAW ZWOLIŃSKI: Tadeusz Milewski (17 V 1906 — 5 III 1966) 229

DANUTA BUTTLER: Semantyka a składnia w związkach wyrazowych 233

RENATA GRZEGORCZYKOWA: O tak zwanych homonimiach słowo­twórczych 244

BRONISŁAW WIECZORKIEWICZ: Uwagi o nauczaniu języka polskie­go jako języka obcego 250

HALINA MILEJKOWSKA: Kilka uwag o rusycyzmach w tak zwanym

wiechu i w języku potocznym 256

RECENZJE

BOGUSŁAW KREJA: Prace Filologiczne, tom XVIII, część 3 . 261

W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów 273

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia
30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach

nauczycielskich

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, Miodowa 10.
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31

wewn. 132.

*PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — WARSZAWA, MIODOWA 10*

*Nakład 2110 (1933* + 277). *Ark. icyd. 4, druk. 3,25. Papier üustr. kl. V 70 g 70* X *100.
Odddano do składu 25.VI.1966 roku. Podpisano do druku w październiku 1966 r.
Druk ukończono w październiku i960 r. Zam. 957166.* M-7. *Cena 6 złotych.*

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

*TADEUSZ MILEWSKI (17 V 1906 — 5 III 1966)*

*Językoznawstwo nasze dotknęły w ciągu ostatniego roku dwie cięż­kie straty. W lutym 1965 r. zmarł Nestor slawistyki polskiej Tadeusz Lehr-Spławiński, a w marcu br. odszedł od nas jeden z najwybitniej­szych., a na pewno najwszechstronniejszy Jego uczeń, Tadeusz Milewski, profesor zwyczajny Uniwersytetu Jagiellońskiego i Wyższej Szkoły Pe­dagogicznej w Krakowie.*

*Niespełna sześćdziesięcioletni Tadeusz Milewski urodził się w Koło­myi i tam w 1924 r. ukończył gimnazjum, a potem w latach 1925—1929 studiował slawistykę i indoeuropeistykę w Uniwersytecie Lwowskim pod kierunkiem profesorów Tadeusza Lehra-Spławińskiego i Jerzego Kury- łowicza. Mimo iż blisko 35 lat swego późniejszego życia spędził poza stro­nami,* г *których pochodziły pozostał nieodrodnym kresowiakiem w naj­lepszym tego słowa znaczeniu. Nie tylko zachował tamtejszą „lwowską"wymowę,* po *której nas wszystkich tam urodzonych i wychowanych mo­żna momentalnie rozpoznać, ale i charakter. Zawsze w dobrym humo­rze, często wybuchający gromkim śmiechem, serdeczny i uczynny, za­chowywał niezmienną pogodę ducha mimo nie uniknionych przeciwno­ści i przykrości, których los mu nie szczędził. Raz tylko w jego obfitej, ponad dwieście pozycji liczącej, puściźnie doszło do głosu rozżalenie i rozgoryczenie. Wyraziły się one niedawno w serdecznym i nadzwyczaj*

1 Poradnik językowy Nr 6/66

*osobistym, na rok przed własnym zgonem pisanym, wspomnieniu po­śmiertnym o Jego Nauczycielu Tadeuszu Lehrze-Spławińskim, ogłoszonym w nrze 10 (841) „Tygodnika Powszechnego” z dnia* 7 *III 1965.*

*Zawsze uczynny i gotów do pomocy młodszym kolegom i studentom nie pozostawił wprawdzie własnych uczniów, ale wywarł niemały wpływ na młodsze pokolenie wzbudzając, zwłaszcza przez swoje konwersato­ria z językoznawstwa ogólnego, zainteresowanie i pogłębienie wiedzy u słuchaczy, głównie asystentów i adiunktów Instytutu Językoznawcze­go UJ. Mógł to osiągnąć dzięki nadzwyczajnemu oczytaniu i najszerszym zainteresowaniom, których rozpiętości odpowiadały jego publikacje. Ogarniały one ogromni; zakres od języka polskiego przez hetycki i języki kaukaskie po dialekty autochtonicznych plemion australijskich, języki Indian amerykańskich i meksykańskich Azteków. Podbudowę do tak rozległych horyzontów badawczych dały Mu oprócz studiów we Lwowie, a potem (1929*—*1931) w Krakowie u profesorów Jana Rozwadowskiego i Heleny Willman-Grabowskiej, kontakty w czasie dwuletniego pobytu (1931*—*1933) w Paryżu z plejadą ówczesnych językoznawców francus­kich, A. Meilletem, A. Ernoutem, J. Vendryesem, J. Blochem i E. Ben- venistem.*

*Wojna i okupacja, a nawet prawie roczny pobyt, po aresztowaniu ra­zem z uczonymi krakowskimi w dniu 6 listopada 1939 r., w obozach kon­centracyjnych w Oranienburgu i Dachau do 26 września 1940 r., nie oderwały Tadeusza Milewskiego od pracy naukowej. Bezpośrednio po wyzwoleniu Krakowa w styczniu 1945 r. mógł on przystąpić do zajęć uniwersyteckich z przygotowanymi wykładami i gotowymi maszynopi­sami kilku książek.*

*Imponujące było Jego oczytanie w światowej literaturze lingwi­stycznej, którą studiował* na *bieżąco, a widomym rezultatem tej lektury były wnikliwe i twórcze recenzje. Ogłosił ich ponad 30 w kilkunastu fa­chowych czasopismach, przede wsżystkim w Roczniku Slawistycznym, Lingua Posnaniensis, Onomastica i Biuletynie Polskiego Towarzystwa Językoznawczego.*

*Własna naukowa twórczość Zmarłego była, jak już wspomniałem, bardzo szeroko zakrojona. Rozpoczął ją od zagadnień polonistycznych, a pierwszą drukowaną pozycją jest opracowanie monograficzne pt. Dwie bulle wrocławskie z lat 1155 i 1245 (Prace Filologiczne XI, 1927, s. 430*— *461). Precyzyjna i do dziś aktualna analiza stu kilkudziesięciu nazw miejscowych i osobowych, zachowanych w tych najstarszych zabytkach języka polskiego na Śląsku, była odpowiednikiem znanego opracowania Bulli gnieźnieńskiej z 1136 r. dokonanego przez J. Rozwadowskiego. Sla­wistyczną pracą doktorską były Przyczynki do dziejów języka połab- skiego (Slavia Occidentalis VIII, 1929, s. 8*—*48). Owocem studiów nad tym językiem było jeszcze* 7 *artykułów ogłoszonych w ciągu trzech lat w tymże czasopiśmie. Zbliżony tematycznie, bo dotyczący również języka*

*wymarłych Słowian zachodnich, zwarty artykuł Pierwotna nazwa Rugii i jej słowiańskich mieszkańców (SO IX, 1930, s. 292*—*306) wraz z wspomnianymi bullami wrocławskimi, znalazł kontynuacją w licznych rozpra­wach onomastycznych. Na wymienienie zasługują np. Ewolucje morfo­logiczne indoeuropejskich złożonych imion osobowych (Biuletyn PTJ XVI, 1957, s. 37*—*69). Ze studiów nad antroponimią indoeuropejską (Onomastica III, 1957, s. 349*—*379), La comparaison des systèmes anthropo- nymique aztèques et indo-européens (On. V, 1959, s. 119*—*175), o po­chodzeniu słowiańskich imion złożonych (I Międzynarodowa Slawistycz­na Konferencja Onomastyczna. Księga referatów. Prace Onomastyczne V, 1961, s. 233—247):*

*Rozprawę habilitacyjną stanowił Rozwój fonetyczny wygłosu prasło­wiańskiego (Slavia XI, 1932). Habilitacja slawistyczna została rozszerzo­na w 1947 r. na porównawcze językoznawstwo indoeuropejskie na pod­stawie 83-stronicowej książki L'indo-hittite et l'indo-européen, wyda­nej w wydawnictwach PAU w Krakowie. Tematyką tą zajął się T. Mi­lewski już wcześniej ogłaszając Quelques remarques sur la langue hittite (Rocznik Orientalistyczny XVIII, 1932, s. 102*—*115).*

*W ogóle jeszcze w latach przedwojennych krystalizują się główne kierunki przyszłych badań Zmarłego. Rozprawka O zakresie i przedmio­cie badań stylistycznych (Język Polski XXIV, 1939, s. 33*—*40, 73—80 i 106*—*115). doprowadziła do ogłoszenia rozprawy Arystoteles jako ba­dacz stylu (Lingua Posnaniensis I, 1949, s. 5*—*52), w której nowatorsko zinterpretowane zostały poglądy starożytnego autora. Niewielkie Przy­czynki do gramatyki pruskiej (SO XV. 1936, s. 102*—*118) znalazły po 11 latach kontynuację i syntezę w obszernych Stosunkach językowych pol- sko-pruskich (SO XVIII, 1947, s. 21*—*84). Jeden z pierwszych z tego za­kresu w Polsce artykuł Z zagadnień fonologii (Biuletyn PTJ VI, 1937, s. 13*—*28) zapoczątkował problematykę ogólno językoznawczą. W tej dziedzinie działał twórczo Tadeusz Milewski do końca swojego życia. Na­wet pozornie drobne wypowiedzi przejawiały wszechstronność Jego umysłu dążącego do rzucenia szczegółów na szerokie tło i do syntetycz­nego ich ujmowania.*

*Rezultatem studiów i przemyśleń w tej dziedzinie są dwie części fun­damentalnej pracy Zarys językoznawstwa ogólnego, stanowiące tom I Prac Etnologicznych Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Część I Teoria językoznawstwa ukazała się w 1947 r., a część II Rozmieszczenie języków, w dwu zeszytach: 1. Tekst i 2. Atlas w 1948 r. Imponującym dziełem jest zwłaszcza atlas składający się z 63 map grup językowych całej kuli ziemskiej w kilku przekrojach diachronicznych. Znaczny pro­cent tych map opiera się na przeprowadzonych przez autora własnych oryginalnych analizach materiału językowego. W uznaniu tego wybit­nego osiągnięcia Polska Akademia Umiejętności powołała Tadeusza Mi­lewskiego w poczet członków-korespondentów 24 czerwca 1949 r.*

*Nie ukazała się, niestety, część III Typy języków, a w pewnej tylko mierze zastępuje ją w uniwersyteckim podręczniku Językoznawstwo (PWN Warszawa 1965, str. 274 + 2 mapy) rozdział IV pt. Językoznaw­stwo typologiczne (s. 203*—*253). Podręcznik ten jest podsumowaniem czterokrotnie w przeciągu lat 1954—1962 wydawanego skryptu Wstęp do językoznawstwa, na którym pokolenia studentów wszystkich kierun­ków filologicznych polskich wyższych uczelni zapoznawały się z ele­mentami tej dyscypliny.*

*Niemożliwe jest w krótkim wspomnieniu przedstawić całość nauko­wej twórczości Zmarłego. Ograniczę się więc do pobieżnego z koniecz­ności omówienia tematyki polonistycznej. Pomijając idące w dziesiątki pozycji drobniejsze przyczynki i notatki, wymienić należy popularny, ale nowatorski w swoim czasie, artykuł Genealogia społeczna polskiego języka literackiego (Wiedza i Zycie XIX, 1950, zeszyt 3, s. 261*—*271). Pu­blikując go autor włączył się w pasjonujący ogół polonistów w bezpośredniopowojennym 15-leciu, spór o genezę polskiego języka literackie­go. Brał w nim T. Milewski udział wielokrotnie, opowiadając się za ma­łopolską kolebką polszczyzny literackiej. Ogłosił między innymi prze­glądowy szkic Nowe prace o pochodzeniu polskiego języka literackiego (Pamiętnik Literacki XLIII, 1952, s. 312*—*334), przedrukowany ponow­nie w zbiorowym tomie Pochodzenie polskiego języka literackiego (Wro­cław 1956, s. 60*—*81), gdzie zamieszczono również Głos w dyskusji nad pochodzeniem literackiej polszczyzny II (s. 405*—*435), specjalnie dla te­go wydawnictwa napisany. Wrócił do tego tematu ponownie w artyku­le Główne etapy rozwoju polskiego języka literackiego opublikowanym w Ruchu Literackim w dwu częściach w latach 1960 i 1961 (nry 1*—*2, s. 19—28 oraz 6/9, s. 264*—*275). Ponieważ głównym argumentem, nieroz­strzygniętej dotąd dyskusji, jest problem mazurzenia, powstała oparta na wnikliwej analizie obszernej literatury poświęcona temu zagadnieniu rozprawa Chronologia i przyczyny mazurzenia (Zeszyty Naukowe UJ. Filologia nr 2. Prace Językoznawcze, Kraków 1956, s. 5*—*57).*

*W związku z powyższą problematyką ukazał się również w Porad­niku Językowym (r. 1952, nr 7/102, s. 17*—*25) artykuł Kilka uwag o po­wstaniu polskiego języka literackiego. Tadeusz Milewski jeszcze trzy­krotnie wystąpił na łamach naszego czasopisma. W tym samym 1952 r. (nr 10/105, s. 24*—*37) omówił Nazwy miejscowe Ziem Odzyskanych, a w latach następnych zamieścił dwie recenzje, 1 zeszytu Słownika ety­mologicznego języka polskiego F. Sławskiego (1953, nr 3/108, s. 23*—*30) i Obrońców języka polskiego W. Taszyckiego (1954, nr 1/116, s. 22*—*34).*

*Przedwczesna śmierć Tadeusza Milewskiego zadała językoznawstwu polskiemu stratę, której nie da się powetować.*

*Przemysław Zwoliński*

*SEMANTYKA A SKŁADNIA W ZWIĄZKACH WYRAZOWYCH*

Mechanizm rekcji bywa tradycyjnie omawiany w gramatykach jako sposób formalnego sygnalizowania związku określonych członów w zda­niu. Rozpatruje się przy tym te schematy konstrukcji rządu, które mają charakter regularny, utrwalony w systemie, np. dopełniaczową rekcję rzeczowników lub biernikową — czasowników przechodnich, oraz te od­chylenia od zasady, które również mają charakter kategorialny, np. rek­cję dopełniaczową po czasownikach zaprzeczonych. Takie ujęcie akcen­tuje formalno-gramatyczną istotę rekcji, jej udział w konstruowaniu schematu zdaniotwórczego.

Jednocześnie jednak — szczególnie w pracach z zakresu teorii lek­sykografii — od dawna podkreślano przejściowy, syntaktyczno-leksykalny charakter zjawiska rządu, przy czym niektórzy badacze ów moment leksykalno-semantyczny skłonni byli wysunąć na pierwszy plan. Szczer­ba np. wyrażał przekonanie, że określony rząd należy uznać za właści­wość słownikową poszczególnych wyrazów, a więc związaną ze słowem jako leksemem i tylko się aktualizującą w połączeniach syntaktycznych[[1]](#footnote-1).

Ponieważ moje rozważania będą dotyczyć głównie owego leksykalno-semantycznego aspektu zjawiska rekcji, chciałabym przypomnieć w skrócie pewne fakty ogólnie znane, mianowicie wskazać na te czyn­niki, które decydują o leksykalnych cechach związków rządu.

Należy tu wymienić po pierwsze jednostkowość konstrukcji rządu niektórych wyrazów, szczególnie wyrazistą w zakresie czasowni­ków pośrednio przechodnich. Sposób łączenia się z dopełnieniem jest swoistą, leksykalną właściwością niektórych czasowników, którą trzeba zapamiętać, ucząc się np. obcego języka (czasownik „rządzić” ma w ję­zyku polskim składnię narzędnikową, jego znaczeniowy odpowiednik w łacinie — biernikową itp.).

Ściśle z tym związana jest druga leksykalna cecha niektórych kon­strukcji rządu: ich idiomatyczność, wyrażająca się np. w niezgodności ze

współcześnie utrwalonym zakresem użycia pewnych przyimków (np. wierzyć, wątpić w co). Konstrukcje rządu przypominają stałe związki wyrazowe; podobnie jak frazeologizmy charakteryzują się całościowym znaczeniem leksykalnym, nie będącym sumą znaczeń składników — tak struktury rządu mają całościową funkcję gramatyczną, niezależną od funkcji swych komponentów.

O pośrednim, słownikowo-gramatycznym charakterze konstrukcji rządu świadczy i to, że pewne ich typy są ściśle związane z leksykalno-gramatycznymi klasami wyrazów — częściami mowy. Np. rzeczowni­kowi właściwy jest zasadniczo rząd dopełniaczowy, bo adnominalne kon­strukcje narzędnikowe czy celownikowe można na ogół uznać za wtórne, za wynik związku semantycznego lub słowotwórczo-semantycznego rze­czownika z czasownikiem (ofiara Bogu, chodzenie parami); rząd bierni­kowy jest charakterystyczny wyłącznie dla czasownika, przymiotniki na ogół występują w konstrukcjach przyimkowych, znów z wyjątkiem kilku przymiotników dewerbalnych, które mogą dziedziczyć rekcję swej pod­stawy. słowotwórczej (żądny, chciwy czego)[[2]](#footnote-2). Na „leksykalność” zjawi­ska rekcji wskazują także jej uwarunkowania słowotwórcze. Wiadomo np., że istnieją określone współzależności między budową słowotwórczą czasownika a właściwą mu łączliwością składniową; np. czasowniki przed­rostkowe utworzone od czasowników rządzących dopełniaczem zmieniają rekcję na biernikową: bronić matki — wybronić matkę; szukać miesz­kania — przeszukać, wyszukać mieszkanie[[3]](#footnote-3); czasowniki nieprzechodnie rozwinięte prefiksem stają się przechodnimi, np. biegać — przebiegać (ulicę), jechać — objechać (dom) itp.

Bardzo istotnym wskaźnikiem leksykalności zjawisk rekcji są wresz­cie ich różnorodne związki z dziedziną faktów znaczeniowych. Niejedno­krotnie zwracano uwagę na to, że w gruncie rzeczy podłoże rekcji za­wiera się w faktach semantycznych, w leksykalno-gramatycznym zna­czeniu wyrazu rządzącego; np. treść znaczeniowa czasowników przechod­nich wymaga w sposób konieczny wskazania na przedmiot czynności[[4]](#footnote-4). Po wtóre o typie konstrukcji rządu decyduje częstokroć przynależność wyrazu do jakiejś grupy semantycznej (np. verba regendi łączące się z narzędnikiem).

I wreszcie fakt najistotniejszy, któremu więcej uwagi poświęcono stosunkowo niedawno[[5]](#footnote-5): związki rządu mają nie tylko funkcję formalno- gramatyczną, ale jednocześnie funkcję leksykalno-semantyczną. Kon­strukcje rządu wyrazu polisemantycznego odgrywają rolę formalnych wykładników określonych jego znaczeń (por. nakryć kogo na czym i na­kryć kogo czym); albo różnicują treści dwu homonimów (np. narzucać (co i czego): narzucać przekonania, narzucać papierów). W zakresie więc konstrukcji rządu krzyżuje się działanie czynników słowotwórczych, leksykalno-semantycznych i formalno-gramatycznych. W moim artykule postaram się określić ich udział w tworzeniu wtórnych, nietradycyjnych związków rządu niektórych wyrazów.

Materiały, którym się posłużyłam, stanowią przykłady wykolejeń w za­kresie struktur rządu, zaczerpnięte na ogół z prasy, częściowo także — z prac studenckich. Nie operuję przy tym przykładami zupełnie jedno­stkowymi, niepowtarzalnymi, które są wynikiem swoistych skojarzeń, zachodzących w świadomości autora tekstu. Poza obrębem mego mate­riału pozostaną np. błędy powstające pod wpływem doraźnych bodźców sytuacyjnych. Oto kilka ich przykładów:

W te dni sprzedawcy zagoszczą do Tęgoborza. (T. 29/61,7) („Zagoszcze­nie w Tęgoborzu” jest poprzedzone „przybyciem do niego”).

Kontrolerzy udadzą się w jedną ze swych sesji wyjazdowych (GłP 296/61, 3) („Sesja wyjazdowa” wiąże się sytuacyjnie z „udaniem się w podróż”).

Jochman specjalizuje się w tym roku do biegu na 1500 m. (EP 96/61,3) (Specjalizowanie się w jakiejś konkurencji polega na przygotowaniach do startu).

Interesują mnie natomiast wszelkie przykłady wtórnych, nietrady­cyjnych związków rządu, zaświadczone wielokrotnie w moim materiale, spośród zaś przykładów nie powtarzających się — tylko wykolejenia o bardzo typowym mechanizmie. W moim przekonaniu są one bowiem świadectwem działania pewnych ogólnych, żywiołowych tendencji se­mantycznych i formalnych. Trzeba się jednak od razu zastrzec, że traf­ne wskazanie na podłoże niektórych rozchwiań w zakresie związków rządu nie jest rzeczą łatwą i poszczególne rozstrzygnięcia mogą być dy­skusyjne, zwłaszcza wówczas, gdy w jakimś zakresie krzyżują się lub wzajemnie wzmacniają różne tendencje.

Zilustruję to przykładem. Można od pewnego czasu zaobserwować wzmaganie się częstości użycia celownika, zwłaszcza w funkcji datiwu

commodi i incommodi, i to w takich połączeniach, w których już od dawna utrwaliła się analityczna konstrukcja z przyimkiem „dla”.

A oto przykłady:

Jego popularność (...) niewygodna jest (...) politykom kongijskim (Przyj. 25/62, 10).

Co robić, aby uatrakcyjnić Kielce zwiedzającym (SłL 333/61, 6).

Zebrani (...) wyrażają poparcie narodom Afryki (GK 41/61, 1).

[Zjawiska te] dostrzegalne są wąskiemu gronu ludzi (NRz 9/61, 3).

Można się zastanawiać, czy ta tendencja, tak przecież sprzeczna z ogól­nym procesem eliminowania celownika jako przypadka konkretnego na rzecz konstrukcji analitycznych[[6]](#footnote-6), jest wynikiem wpływu języka ro­syjskiego, w którym zakres użycia datiwu jest znacznie szerszy (o nie­wątpliwym oddziaływaniu można mówić tylko wtedy, gdy istnieją do­kładne odpowiedniki rosyjskie wtórnych konstrukcji polskich, np. LOP i podobne jemu instytucje. DzB 49/61, 8) czy wynika z wyczucia swoistej wartości stylistycznej celownika jako formy w stosunku do konstrukcji z przyimkiem „dla” już przestarzałej, a więc mniej potocz­nej, „uroczystej”, czy też po prostu poszczególne przykłady powstają pod wpływem jakichś doraźnych wyrównań (np. „uatrakcyjnić coś zwie­dzającym” — na wzór „udostępnić coś zwiedzającym”).

Mówiąc więc o podłożu zmian tradycyjnych związków rządu, bę­dziemy mieli na myśli przyczyny najważniejsze i najbardziej prawdo­podobne.

*I. SEMANTYCZNE PODŁOŻE ZMIAN NIEKTÓRYCH KONSTRUKCJI RZĄDU*

Najpospolitszym zjawiskiem z tego zakresu jest wyrównanie związ­ków rządu poszczególnych wyrazów do konstrukcji właściwych ich bliskoznacznikom. A oto nieco przykładów:

Rosewall celuje (...) piękną grą przy siatce (PS 133/61, 4) (por. wy­różnia się czym).

Zdobyta bramka była z wyraźnej pozycji spalonej. Nie załamała się tym Unia. (T. 30/61, 2; por. zmartwić się, zniechęcić czym).

Im bardziej zbliżają się do siebie treści dwu wyrazów, tym częściej następuje utożsamienie ich rekcji. Kilkakrotnie np. zanotowałam kon­strukcję „określać co czym” (np. ten program (...) zwykliśmy określać śląską specyfiką. TR 240/61, 3; Słuszniejsze będzie określenie tej dziedzi­ny partyzancką szarpaniną. GK 13/61, 3). Zwroty „określić co jako śląs-

ką specyfikę” i „nazwać co śląską specyfiką” pod względem realnoznaczeniowym są sobie zupełnie równoważne.

Podobnie w tym samym numerze „Nowin Rzeszowskich” (283/61) dwu­krotnie spotkałam związek „usamodzielniać się do kogo” (por. „unieza­leżniać się od kogo”).

Można jeszcze wspomnieć o tym, że wahania w zakresie konstrukcji rządu jednego z synonimów mogą wywołać paralelne zmiany w rekcji drugiego.

Czasownik „kreować” występuje jeszcze w swej tradycyjnej kon­strukcji „kreować kogo Czym” (Kreowano Maksymiliana cesarzem Me­ksyku. Kul. 19/62, 2). Wyłącznie takie przykłady cytowane są w Słowni­ku Języka Polskiego pod redakcją profesora W. Doroszewskiego. Znacz­nie częściej jednak wyraz ten pojawia się w związku „kreować kogo na co” (Kreowano go na bohatera narodowego). Jest to swoiste odbicie chwiejności związków rządu, typowej dla swojskiego synonimu tego wyrazu — czasownika „wybrać” (wybrać przewodniczącym — na prze­wodniczącego).

Ten sam „synonimiczny” mechanizm mają — co nawet może się w pierwszej chwili wydawać zaskakujące — wyrównania konstrukcji dwu antonimów. Zjawiska tego typu były już opisywane i ilustrowa­ne przykładami; najczęściej przytaczano upodobnienie „wątpić w co” (zamiast tradycyjnej konstrukcji „wątpić o czym”), dokonane pod wpły­wem związku „wierzyć w co”. Działaniu analogii uległ wyraz „wątpić” używany w konstrukcji zaprzeczonej, w której opozycja znaczeń dwu antonimów zostaje zneutralizowana i sprowadzona do synonimiczności (wierzyć w co — nie wątpić w co). My przytoczmy dwa przykłady takich doraźnych wyrównań antonimicznych:

Przepisy zabraniają na start zawodników z innych kontynentów (EW 93/61, 8; nie pozwalają na...)

Milczenie na różne przypomnienia (TM 237/61, 1; milczeć — nie rea­gować, nie zwracać uwagi, nie odpowiadać na co).

Dotychczas cytowane przykłady mogłyby nasuwać przypuszczenie, że zmiany związków rządu wywołane przyczynami semantycznymi spro­wadzają się do prostego mechanizmu oddziaływania jednego synonimu na drugi. W rzeczywistości mamy w tym zakresie do czynienia z proce­sami o wiele bardziej różnorodnymi i skomplikowanymi. Wyraz może się więc na przykład dostać w orbitę całej grupy słów semantycznie sobie bliskich i zespolonych tożsamością swych związków rządu. Np. czasow­niki „nadzorować” i „regulować” bywają niekiedy używane w konstruk­cji narzędnikowej (por. „Do zadań komisji należałoby nadzorowanie ak­cją”. GłW 49/61, 1 — lub często się powtarzający zwrot „regulować ru­chem”).

Jest to znak formalnego zakwalifikowania obu czasowników do grupy

verba regendi (władać, rządzić, kierować, administrować), do której się zbliżają pod względem semantycznym.

I odwrotnie: pewien wyraz może się stać ośrodkiem krystalizacyjnym grupy semantycznej, złożonej ze słów, które według jego wzoru wyrów­nały swe związki rządu. Za przykład mogą posłużyć procesy syntaktyczne związane z czasownikiem „szukać”. Wyraz ten, używany pierwot­nie w konstrukcji dopełniaczowej, uległ wpływowi struktury „chodzić za czym”, a może także — jak przypuszczają niektórzy autorzy — od­działywaniu swego niemieckiego odpowiednika „suchen nach etwas”.

Z kolei według nowej konstrukcji wyrównała swe związki rządu gru­pa wyrazów mających z czasownikiem „szukać” wspólne pierwiastki znaczeniowe: poszukiwać za kim, tropić za czym, śledzić za czym, wę­szyć za czym, rewidować za czym. Te wtórne konstrukcje szerzyły się szczególnie w pierwszym dwudziestoleciu naszego wieku[[7]](#footnote-7), ale i współ­cześnie wpływ modelu „szukać za czym” nadal nie słabnie, co poświad­czają np. takie oto doraźne wykolejenia:

Stefan odsapnął, grzebiąc w kieszeni za nowym papierosem (NRz 12/61, 3).

Chłopi w Przedborzu (...) zmuszeni są (...) jeździć za nawozami (NRz 44/61,4 — «jeżdżąc szukać»).

Dyrektor (...) mówił o pozytywnych wynikach wierceń za gazem (NRz 179/58, 1).

Nie zawsze można wskazać na określoną konstrukcję, wokół której zaczyna się skupiać grupa semantyczno-syntaktyczna. Czasem elemen­tem konsolidującym wyrazy staje się pewne ogólne znaczenie, właściwe każdemu z nich. Wyrównanie związków rządu poszczególnych wyrazów następuje wówczas według modelu najczęściej się powtarzającego w tym zespole słownym. Zacytuję jako przykład następującą grupę wyrów­nań:

Nie stało nam (...) umiejętności (...), by pretentować o lepsze miejsce (T 30/61, 4).

(Mieszkańcy) szturmowali w powiecie (...) o ukończenie (...) drogi Chł.Dr. 95/61, 1).

Każda dzielnica będzie mogła uruchomić kilka (...) sklepów, o co od kilku lat domagają się mieszkańcy (GłW 9/61, 4).

Należy wymienić propozycję skierowaną do GS o założenie warsztatu ślusarskiego (Chł. Dr. 93/61, 2)

Czynione są wysiłki o uporządkowanie miasta (E. II. 128/61, 4)

Unifikacja cytowanych przed chwilą konstrukcji dokonuje się we­dług najpospolitszego modelu rekcji, powtarzającego się w grupie wy-

razów zespolonych tym samym znaczeniem ogólnym „ubiegania się o co” (por. starać się, upominać się, ubiegać, dobijać się o co).

Jak się wydaje, zachodzi tu zjawisko analogiczne do tych procesów, które obserwowali teoretycy pola semantycznego: mianowicie jednym z sygnałów kształtowania się nowego pola znaczeniowego bywa utożsa­mienie cech morfologicznych wyrazów dostających się w jego orbitę, np. unifikacja ich budowy słowotwórczej, rodzaju gramatycznego itp.[[8]](#footnote-8) W pla­nie syntaktycznym odpowiednikiem tego procesu byłaby chyba właśnie tendencja do wyrównań w zakresie związków rządu[[9]](#footnote-9).

Analogiczny proces wyrównań konstrukcji wyrazów ujednoliconych wspólnym znaczeniem ogólnym odnajdujemy także w kategorii czasow­ników modalnych, chociaż przykłady tego typu wykraczają już poza dziedzinę rekcji i reprezentują typ związku syntaktycznego, który za Pieszkowskim można by nazwać „silną przynależnością” (związek z do­pełnieniem bezokolicznikowym).

Czasowniki, w których treści zawarty jest odcień znaczeniowy za­mierzenia czy przypuszczenia, wykazują mianowicie tendencję do za­traty swych tradycyjnych związków z rzeczownikiem odsłownym — na rzecz konstrukcji z infinitiwem. Powstają w ten sposób swoiste formy ana­lityczne, służące sygnalizowaniu czynności przyszłej, zamierzonej lub uznanej za możliwą.

Zwykle w procesie tym dostrzega się przejaw wpływu składni rosyj­skiej, której znamiennym rysem jest uogólnienie konstrukcji bezokolicz­nikowych w grupie wyrazów modalnych, niezależnie od reprezentowanej przez nie kategorii gramatycznej. Wyrównania te jednak można chyba uznać za tendencję rodzimą, mającą punkt wyjścia w strukturach typu „zamierzam, mam zamiar wyjechać”, którą oddziaływanie wzoru obcego może tylko wzmacniać.

W konstrukcji z bezokolicznikiem coraz częściej występują nastę­pujące czasowniki o odcieniu modalnym:

1. projektować; Projektuje się zorganizować następne kursy (GłP 234/61, 3); Wojewódzki Związek Inwalidów projektuje wybudo­wać zakład metalowo-szklarski (NRz 44/61, 5)

1. planować; Planuje się powołać Komitety (Szt. Mł. 284/61, 114); Zaplanowano skupić (...) 50 ton zboża. (Chł.Dr. 94/61, 1)
2. proponować; Grupa geologów zaproponowała nazwać imie­niem Gagarina jeden z łańcuchów górskich (EJ1. 110/61, 2); ZSRR nie proponuje przyznać zastępcom (...) prawa veta (Szt. Mł. 236/61, 1).
3. postulować; Postulowaliśmy połączyć istniejące (...) spółdzielnie (DZ 40/61, 4).

Tendencja do uogólnienia składni bezokolicznikowej w kategorii cza­sowników modalnych obejmuje nawet połączenia frazeologiczne typu ,,mieć w planie” („Mają w planie nie popsuć dobrej renomy (...)”. W 112/ /61,6), „mieć na celu” (Pismo premiera ma na celu ułatwić (...) kontakt obywatela z organami władzy. Chł. Dr. 94/61, 6), j,mieć możliwość”, „mieć duże możliwości” (Dyrekcja PKS (...) ma możliwość przekazać pomieszczenia. EP 129/61, 4. Wieś ma ogromne możliwości przyspieszyć przemiany. SłL 61/307, 3).

Analogia syntaktyczna nie zawsze ma kierunek jednostronny, tj. jest wynikiem narzucenia konstrukcji rządu jednego wyrazu — innemu. Warto może pokazać i zjawisko oddziaływania obustronnego, jak gdyby wymiany konstrukcji między dwiema grupami synonimów, rywalizacji dwu modeli związków rządu.

Jako ilustracja takiego przebiegu mogą posłużyć dwie grupy czasow­ników:

uznać, uważać za co — i traktować, oceniać jako co. Oto np. przykłady związków powstających na wzór modelu „uważać za co”:

Joxe stwierdził, że będą prowadzić konsultacje ze wszystkimi ugru­powaniami (...), nie traktując Tymczasowego Rządu Algierskiego (...) za jedynego partnera. (KL 81/61, 1).

W Bytomiu oceniono ich za antytalenty. (Sp. 80/61, 3).

Przykłady przeciwnego rodzaju są o wiele liczniejsze:

Trzy rządy uważają rząd NRF jako jedyny rząd niemiecki (DzP 44/61, 3).

Wynik ten należy uważać jako niezły (PS 106/61, 2).

Jako okoliczność łagodzącą sąd uznał brak doświadczenia (EK 118/ /61, 1).

Jako przysłowiowy „gwóźdź” zachodnich kolekcji uznano w tym ro­ku bluzki typu „rubaszka” (KSz 123/61, 6).

Można przypuszczać, że będą się raczej szerzyły wtórne konstrukcje z wyrazem „jako”, już w tej chwili dość pospolite; w szczególności od­działywaniu tego modelu uległ czasownik „uznać”, który dziś chyba równie często pojawia się w konstrukcji wtórnej, jak w związkach tra­dycyjnych „uznać za co”.

Chwiejność w zakresie konstrukcji rządu, powstawanie związków obocznych — są bardzo typowe dla wyrazów o znaczeniu mało ustabi­lizowanym. Ich użycie w różnych połączeniach syntaktycznych jest for­malnym przejawem dominowania raz tych, raz innych cech w ich treści znaczeniowej. Zjawisko to jest charakterystyczne zwłaszcza dla wy-

razów obcych, niedawno przyswojonych albo nie mających tradycji użyć potocznych. Zacytuję przykłady dwojakiej rekcji niektórych słów ob­cych. Wyraz ,»postulat” (podobnie zresztą jak czasownik „postulować”) grawituje więc z jednej strony ku znaczeniu „apelu”, z drugiej — ku „żądaniu”, czego wymownym dowodem są następujące konstrukcje rządu:

Delegaci postulowali o polepszenie pracy (NRz 47/61, 2).

Postulaty o zaostrzenie walki z przestępczością (SztL 44/61, 3); o bar­dziej wnikliwą politykę kadrową (DzP 274/56, 3) — («apele»).

Nie wymagajmy od juniorów wysiłku, postulowanego od zawodow­ców (TR 193/61, 4 — ‘żądanego, wymaganego od zawodowców’).

Wyraz „konsultacje” występuje w dwojakim otoczeniu składniowym: „konsultacje nad czym” (Prezydent zapowiedział konsultacje nad spra­wą potencjału nuklearnego. KSz 85/61, 2) i „konsultacje o czym” (Pierw­sza konsultacja o współpracy. DzB 30/61, 2). Jego treść zatem raz bliższa jest znaczeniu „debaty”, innym razem zaś — „rozmowy”.

Związek „dystrybucja opałem” (EK 13/51, 6) wskazuje na to, że do tradycyjnego znaczenia „rozprowadzanie opału” zaczyna się dołączać wtórny odcień znaczeniowy „dysponowania, rozporządzania nim”.

Charakterystyczna jest również chwiejność konstrukcji rządu cza­sownika „koncentrować (się) na czym”. Oto kilka przykładów:

Trzeba *koncentrować środki na mniejszą liczbę* obiektów (GrR 143/ /61, 8).

*Skoncentrowanie działalności na decydujące stanowiska* produkcji (TM 21-XII/55, 4).

Należałoby zwiększyć tempo prac, koncentrując się nad najważniej­szymi (T 38/61, 7).

Czasownik ten więc oscyluje między znaczeniem „skupiać” (w uży­ciu dosłownym i przenośnym) i wtórnie stabilizującym się odcieniem znaczeniowym „skupiając, kierować dokąd” (koncentrować coś na co).

Składnia „identyczny do czego” (Prototyp śluz (..), identyczny do funkcjonujących obecnie. P 365:—66/52) wskazuje na utożsamianie treści tego przymiotnika ze znaczeniem wyrazów „analogiczny, zbliżony (do czego)”.

Żywiołowo powstające oboczności konstrukcji rządu są więc syntaktycznym odbiciem mgławicowości treści wyrazu, poprzedzającej skry­stalizowanie się określonej dominanty znaczeniowej. Dlatego są one przejściowe: zwykle utrwala się w użyciu jedna z dwu struktur rządu. Jeśli jednak pozostaną w obiegu obie — jest to już wówczas formalny znak repartycji znaczeniowej, świadectwo nowo powstałej wieloznacz­ności wyrazu.

Zilustrujemy ten proces przykładem wyrazu „użyć”. Czasownik ten coraz częściej przybiera rekcję biernikową (użyć masło, pastę do butów itp.). Wśród jednak kilkudziesięciu przykładów „użyć + biernik” nie

znalazłam ani jednego, w którym by czasownik ten występował w uży­ciu przenośnym i łączył się z dopełnieniem o treści abstrakcyjnej; nie istnieją zatem połączenia: użyć siłę, użyć pretekst, użyć perswazję. Nie będzie więc chyba ryzykowne twierdzenie, że na tle żywiołowego pro­cesu ekspansji dopełnienia biernikowego dokonuje się w czasowniku „użyć” wtórne zróżnicowanie formalno-znaczeniowe. Zakres zastosowań przenośnych został „zastrzeżony” dla konstrukcji ,,użyć + dopełniacz”, w dziedzinie użyć dosłownych panuje chwiejność, z tendencją do stabi­lizacji dopełnienia biernikowego. Taki przebieg procesu repartycji formalno-znaczeniowej nie jest czymś niezwykłym. Konstrukcje dopełnia­czowe bywają odczuwane jako przestarzałe w stosunku do nowych, wtór­nych konstrukcji biernikowych czy analitycznych tego samego czasow­nika i dlatego zwykle wiążą się z jego użyciami metaforycznymi. Można tu przypomnieć zróżnicowanie „sięgać czego” (np. sięgać szczytów) — i „sięgać co” lub „do czego” — omówione w artykule Danuty Moszyń­skiej [[10]](#footnote-10) lub repartycję „dobiec czego” (np. dobiec końca, kresu) i „dobiec do czego”.

Ogólnie tendencje semantyczne wpływające na powstanie wtórnych konstrukcji rządu można sprowadzić do dwu procesów. Jednym z nich jest żywiołowe zespalanie wyrazów w pewnych kategoriach semantycz­nych: grupach synonimicznych, których ośrodkiem staje się jeden z wy­razów szczególnie często używany (por. zamierzać — i postulować, pla­nować) czy też w polach znaczeniowych ujednolicanych wspólnotą pew­nego znaczenia ogólnego (przypomnę tu przykład: wysiłki o co, doma­gać się o co itp.). Drugi proces — to repartycja znaczeniowa wyrazów, różnicowanie ich tradycyjnych znaczeń na nowe warianty leksykalno-se­mantyczne. Wtórna konstrukcja rządu staje się więc albo formalnym znakiem nawiązania przez wyraz nowych związków znaczeniowych w sy­stemie słownikowym, albo syntaktycznym wyróżnikiem jego nowo ukształtowanego odcienia semantycznego. Można w tym widzieć tenden­cję do funkcjonalizacji i do motywacji semantycznej tradycyjnych struk­tur rządu.

*Danuta Buttler*

WYKAZ SKRÓTÓW

BPTJ — Biuletyn Polskiego Towarzy­stwa Językoznawczego Bud. Socj. — Budujemy Socjalizm Chł. Dr. — Chłopska Droga

DŚ — Dookoła świata DZ — Dziennik Zachodni DzB — Dziennik Bałtycki DzP — Dziennik Polski

Panor. — Panorama PJ — Poradnik Językowy Polit. — Polityka Przyj. — Przyjaciółka PS — Przegląd Sportowy SłL — Słowo Ludu Sp. — Sport Sport. — Sportowiec SztL — Sztandar Ludu Szt. Mł. — Sztandar Młodych Szym. — Jan Szymański: Książka o mieszkaniu. Warszawa 1962 T — Tempo TL — Trybuna Ludu TM — Trybuna Mazowiecka TR — Trybuna Robotnicza VJ — Voprosy Jazykoznanija W — Wieczór ŻW — Życie Warszawy ŻWoln. — Żołnierz Wolności

* Express Ilustrowany
* Echo Krakowa
* Express Poznański
* Express Wieczorny
* Gazeta Białostocka
* Gazeta Krakowska
* Gazeta Pomorska
* Głos Koszaliński
* Głos Olsztyński
* Głos Pracy
* Głos Wybrzeża
* Gromada-Rolnik Polski Język Polski
* Karuzela
* Kurier Lubelski
* Kurier Polski

-\* Kurier Szczeciński

* Kulisy
* Nowiny Rzeszowskie Przekrój

■ Panorama Północy

EIl. EK - EP - EW GB GK GP - GłK GłO GłP GłW GrR JP - Kar. KL - KP - KSz Kul. NRz P — PP -

О *ТАК ZWANYCH HOMONIMIACH SŁOWOTWÓRCZYCH*

Na temat homonimii istnieje ogromna literatura[[11]](#footnote-11), wydaje się jednak, że niektóre kwestie teoretycznie nie są jeszcze wyjaśnione i stąd powsta­ją pewne nieścisłości terminologiczne. Pomijam tu dyskusyjny problem synchronicznego lub diachronicznego ujmowania zjawiska homonimii, które decyduje o wytyczeniu zakresu faktów homonicznych: przy uję­ciu synchronicznym wszelkie nie powiązane ze sobą, nie motywujące się znaczenia genetycznie jednej nazwy są uważane za homonimy. Przy uję­ciu diachronicznym za homonimy uważa się tylko wyrazy genetycznie odrębne. Pomijam także problem sensowności pojęcia homonimu po­stawiony przez L. Zawadowskiego[[12]](#footnote-12). Zajmę się szerzej jednym typem ho- monimów, mianowicie tzw. homonimami słowotwórczymi.

Do zjawiska homonimii leksykalnej rozpatrywanej synchronicznie (pomijam tu dyskutowany szeroko problem homonimii fleksyjnej, w któ­rym chodzi o współbrzmienie niektórych tylko form fleksyjnych dwóch wyrazów, typu: wydrze — C. lp. od wydra i forma osobowa czas. wy­drzeć, czy pierze rzeczownik i 3 os. od prać) zalicza się różnego typu fak­ty. Przypomnę je za Reformackim.[[13]](#footnote-13)

1) Wyrazy brzmiące dziś jednakowo, ale genetycznie wywodzące się z dwóch różnych źródeł, np. pol. bal «zabawa» z fr. bal i bal «bela»,

z niem. Balie, pol. bor «pierwiastek» z nłac. borum i bor «świder» z niem. Bohr, fr. vin z łac. vinum i fr. vinpt z łac. viginti. W językoznawstwie diachronicznym tylko ten typ zjawisk bywa nazywany homonimią.

1. Drugi typ to tzw. homonimy słowotwórcze, powstałe w wyniku pa­ralelné j derywacji od tych samych pni za pomocą tych samych środków słowotwórczych, a więc np. ros. samostrieł «rodzaj broni» i samostrieł «umyślne okaleczenie się w celu uniknięcia mobilizacji», ros. pierieviesti «przeprowadzić» i «przetłumaczyć». Tego typu homonimy omawia do­kładnie Achmanowa w cytowanej pracy jako typowe dla języków sło­wiańskich. Do tej kwestii wrócę w dalszym ciągu.
2. Trzeci typ to wypadki takie, kiedy dwa wyrazy dziś równobrzmiące różnią się znaczeniem, ponieważ zostały zapożyczone w różnych okre­sach albo z różnych języków. Wydaje się, że przykład mogą tu stanowić pol. restauracja «jadłodajnia» z niem. Restauration i restauracja «odna­wianie», np. restauracja zabytków i «przywrócenie dynastii obalonej przez rewolucję».
3. Czwarty typ to fakty powstałe w wyniku konwersji powszechne w języku angielskim np. concrete przymiotnik «konkretny, betonowy», rzecz, the concrete «beton», czas. to concrete «betonować». W językach słowiańskich to najczęściej oboczność: przymiotnik (imiesłów przymiot­nikowy) — rzeczownik np. palący, dyżurny lub przysłówek-rzeczownik: np. zimno, ciepło.
4. Ostatni typ najtrudniejszy do wydzielenia to homonimy powstałe wskutek rozpadu wyrazu polisemicznego. Z punktu widzenia czysto syn­chronicznego homonimy stanowią takie wyrazy, jak: pokój «рах» i «po­mieszczenie», pociąg «pojazd« i «skłonność», lisica «zwierzę» i «grzyb». Oddzielenie polisemii od homonimii natrafia jednak na poważne trudności, wymaga często odwoływania się do subiektywnego poczucia przy stwier­dzeniu, czy dane znaczenie pozostaje jeszcze w jakimś związku z innymi znaczeniami tego wyrazu, czy też zupełnie się oderwało. Problem ten zajmuje główne miejsce w literaturze poświęconej homonimii obok ta­kich zagadnień, jak przyczyny homonimii, reakcja języka na homonimy (sposoby ich usuwania) itp.

Przechodzę do analizy zjawiska zwanego homonimią słowotwórczą (typ 2). Przez termin ten rozumie się na ogół (Achmanowa, Winogradów, Bułachowski4) fakt występowania dwóch równobrzmiących derywatów niezależnie derywowanych od tych samych pni. Przy tak ogólnym sfor­mułowaniu do homonimii słowotwórczej należą różne zjawiska. Spró­bujmy je porozdzielać.

1. Wypadki, w których jakaś nazwa o bardzo ogólnej strukturze sło­wotwórczej odnosi się do różnych klas desygnatów, typu białka «wie- \* 2 [[14]](#footnote-14) [[15]](#footnote-15)

wiórka», «rzeka», stp. «kobieta». Wynika to z faktu, że struktura sło­wotwórcza formacji jest na ogół bardzo ogólna i dopuszcza różne, często odległe od siebie znaczenia realne, pozwala na zastosowanie tej samej nazwy do różnych desygnatów charakteryzujących się tylko jedną cechą wspólną, często zupełnie nieistotną. Np. struktura nazwy drewniak do­puszcza zastosowanie tej nazwy do różnych przedmiotów drewnianych, może to być zarówno drewniany dom, jak i drewniany but, a także drew­niana czcionka. We wszystkich tych wypadkach mamy na pewno do czy­nienia z niezależną derywacją, nie ma tu bowiem mowy o przeniesieniu nazwy z jednego desygnatu na drugi. Z punktu widzenia słowotwórcze­go struktura nazwy jest we wszystkich znaczeniach jednakowa. Zjawi­sko wykorzystania możliwości semantycznych tkwiących w strukturze nazwy w postaci rozbieżnych znaczeń realnych obserwuje się powszech­nie w języku. Wystarczy wziąć pierwsze z brzegu przykłady: pływak «człowiek pływający», «korek u sieci», «chrząszcz», wszystko to nieza­leżne derywaty, ale nazwa jest jedna, jedna formacja słowotwórcza, po­dobnie białko: nazwa części jajka, nazwa anatomiczna («część oka») oraz termin biologiczno-chemiczny; odliczebnikowe formacje: czwórka, osiem­nastka czy setka o autobusie, tramwaju, domu, banknocie, formacie wy­dawniczym itd.

Jakiż wniosek z analizowanych przykładów? W wypadkach takich, kiedy mamy do czynienia z procesem derywacyjnym niezależnym, ale w wyniku otrzymuje się strukturę identyczną (tzn. taka sama jest funk­cja tematu i formantu oraz wzajemne stosunki między nimi), wówczas chyba nie można właściwie mówić o homonimiii słowotwórczej, a jedy­nie o wyrazach polisemicznych, których znaczenia mieszczą się w ogól­nej strukturze. Często nawet znaczenie wyrazu jest bardzo ogólne, a tyl­ko zakresowo bywa używane w odniesieniu do bardzo różnorodnych de­sygnatów, np. pożeracz w połączeniu: pożeracz serc, książek odnosi się do człowieka, a w połączeniu pożeracz prądu odnosi się np. do piecyka czy żelazka. Więcej tego typu przykładów dostarczają przymiotniki od- rzeczownikowe, które powstają często niezależnie, przez zastępowanie form przypadkowych i określają różne relacje do różnych przedmiotów, np. owocowe drzewo, owocowa zupa, owocowy sklep. W języku będzie to tylko jeden przymiotnik owocowy o bardzo ogólnej funkcji, który w połączeniu z różnymi rzeczownikami wskazuje na różnego typu rela­cje.

2. Inaczej ma się rzecz z takimi wypadkami, kiedy w wyniku nie­zależnej derywacji powstają wyrazy równobrzmiące, ale o różnych struk­turach. Jest tu kilka możliwości:

a) Derywaty mają różne struktury, ponieważ podstawami ich są róż­ne wyrazy, i to zarówno wyrazy zupełnie odrębne (np. dłużnik od dług lub dłużny i daw. dłużnik «deseczka do zatykania barci» od przym. dłu­gi, parować od para «ciało lotne» i parować «łączyć w pary» od para

«dwoje, dwie sztuki»), jak i różne znaczenia jednego wyrazu np. pasko­wać «rysować, wycinać paski na czym» i «trudnić się paskiem».

Najwięcej przykładów dostarczają tu przymiotniki tworzone od róż­nych rzeczowników lub czasowników za pomocą tego samego sufiksu oraz czasowniki odimienne np. gazowy od gaz i gaza, błędny «zawierający błąd» i «błądzący», podwodny od wyrażenia pod wodą (np. łódź podwod­na) i od rzeczownika podwoda (np. podwodny koń). Od rzeczownika oczko w różnych znaczeniach: 1) deminutivum od oko, najczęściej uży­wane w zwrocie puszczać oczko, 2) ogrodn. «miejsce szczepienia» i 3) techn. «powierzchnia czcionki», .zostają utworzone trzy homoniczne czasowni­ki: oczkować, «kokietować», (np. ,»Dostrzegł, że pani, do której zwrócił się o piwo nadal bezskutecznie oczkuje w jego stronę” Breza Uczta 46), ogrodn. «okulizować» i wydawn. «robiąc korektę sprawdzać kolejność wierszy zwracając uwagę tylko na początkowe litery (oczka liter)». Ho­monimiczne są też czasowniki: krzyżować (obok starszej formy: «crucificare» powstają nowsze «układać na krzyż», np. krzyżować szelki na ple­cach, i pochodne krzyżować plany «psuć szyki»), gazować (chem. «podda­wać działaniu gazu» i pot. «pędzić» zapewne od zwrotu frazeologicznego dodać gazu) i wiele innych.

We wszystkich tych przykładach o homonimiczności decyduje fakt, że podstawami są albo zupełnie odrębne jednostki leksykalne, albo od­rębne znaczenia czy frazeologizmy jednego wyrazu. Funkcja formantu jest w większości wypadków podobna natomiast stosunek między for­mantem i tematem jest w wypadku czasowników różny w poszczegól­nych formacjach homonimicznych, np. temat wskazuje na narzędzie, obiekt lub też sposób wykonania czynności (krzyżować «układać na krzyż»).

1. Drugi wypadek homonimii słowotwórczej zachodzi wtedy, gdy funkcja sufiksu w obu derywatach jest różna. Niewątpliwie więc homonimami słowotwórczymi będą takie struktury, jak: fryzjerka «kobieta- fryzjer» i «zawód fryzjera», czy też bakalarka, ta sama opozycja: «ko­bieta» i «zawód», podobnie fałszerka. Mamy tu do czynienia z dwiema odrębnymi funkcjami suf. -ka (tworzenie nazw żeńskich i nomen essendi), z dwiema zupełnie odrębnymi strukturami, choć podstawa słowotwór­cza jest ta sama i w tym samym znaczeniu.

Tym bardziej niewątpliwa homonimiczność jest też w formacjach ta­kich, w których poza odrębną funkcją sufiksu występuje odrębność te­matu, np. narciarka «kobieta narciarz» i «czapka narciarska») formacja odprzymiotnikowa, funkcja suf. -ka taka sama, jak w białka, polega na tworzeniu nomen attributivum, w tym wypadku dezintegralnego), po­dobnie pasterka «kobieta» i «kapelusz», partyzantka «kobieta» i «wojna partyzancka» (tu może też odcień znaczeniowy suf. -ka taki, jak w wyżej omówionych nominach essendi).

Dużo tego typu formacji homonimicznych dostarczają czasowniki prefiksalne: od jednego czasownika może być utworzonych wiele derywa­tów za pomocą tego samego przedrostka w różnych funkcjach, np. pref. do- ma funkcję terminatywną (wyczerpanie czynności): dojechać i funk­cję uzupełniania czynności, np. dobudować. Wiele czasowników ma więc oba znaczenia, np. dopisać «do końca» i «dodać do poprzednio napisane­go tekstu». Inny przykład: pref. prze- ma kilka żywych funkcji i w re­zultacie powstają homonimy typu: przecenić «zmienić cenę» i intensi- vum «cenić nadmiernie» (jak przesolić itp.) przegadać kogo i przegadać całą godzinę, przemilczeć jakiś okres czasu i «ukryć».

Kwestia jednak nie jest prosta. Trudność leży głównie w nieostrości funkcji sufiksu. Przytoczone przykłady z suf. -ka (tworzenie nazw żeń­skich, attributiwów i nomen essendi) są jasne: tu na pewno mamy do czynienia z odrębnymi funkcjami. Czy jednak uważać za odrębne funk­cje takie znaczenia, które są ze sobą nieodłącznie związane, występują zawsze razem? Np. Achmanowa mówiąc o homonimii rzeczowników uwa­ża za regularną homonimię oboczność znaczenia: czynność i wytwór czynności w nominach actionis (np. ros. vzvod nomen actionis i «część mechanizmu», sjezd, «zebranie przedstawicieli» i «miejsce po którym mo­żna zjechać», polskie wjazd «czynność» i «miejsce» itp.). Tu nie ma się do czynienia z paralelną derywacją wykorzystującą inną funkcję sufiksu, lecz z rozwojem semantycznym w obrębie możliwości zawartych w da­nej funkcji. Podobnie ma się rzecz z ogólnym znaczeniem wykonawcy czynności zwężanym do znaczenia osobowego lub narzędzia. Achmanowa także oboczności te traktuje jako homonimy np. ros. dierżatiel «posia­dacz (np. akcji)» i «przyrząd». Tak chyba też należy interpretować wy­stępujące często łącznie funkcje cellectivum i nomen essendi, np. w suf. -stwo: chłopstwo «chłopi, rolnicy» i rzadkie «bycie chłopem», nauczy­cielstwo «zespół nauczycielski» i «zawód nauczyciela», np. ,,Obrałeś so­bie nauczycielstwo jako zawód” Perz. Las 246. Kumulacja funkcji col- lectivum i nomen essendi występuje także w wielu innych sufiksach, że­by wymienić tylko: -izna (np. starszyzna), -ina, -eria (np. cyganeria, don- kiszoteria) i in.

Nie jest więc rzeczą prostą rozstrzygnąć, kiedy mamy do czynienia z nową derywacją wykorzystującą odrębną (homonimiczną) funkcję sufi­ksu (jak w wypadku przytoczonych derywatów z suf. -ka), a kiedy jest to tylko przesunięcie semantyczne wewnątrz ogólniejszej funkcji su­fiksu.

3) Ostatni niewątpliwy wypadek homonimii słowotwórczej zachodzi wtedy, kiedy powstaje nowy wyraz współbrzmiący obok istniejącego już zleksykalizowanego, np. gąbka żywe deminutivum od gęba i gąbka zool. oraz potocznie «chłonna materia służąca do mycia», norka dem. od nora i nazwa zwierzęcia, mostek dem. od most i nazwa anatomiczna.

Wnioski. Wśród tzw. homonimów słowotwórczych należy koniecz­nie rozróżnić:

1) Wyrazy, które mają wprawdzie odrębne, nie powiązane ze sobą znaczenia, ale których struktura słowotwórcza jest jednakowa, a rozbież­ne znaczenia realne mieszczą się w obrębie znaczenia strukturalnego. Są to być może z punktu widzenia synchronicznego homonimy[[16]](#footnote-16) leksy­kalne (znaczenia są odrębne), ale na gruncie słowotwórstwa to nie są dwie nazwy, czym wyraźnie przeciwstawiają się wypadkom prawdziwej homonimii słowotwórczej. Jeżeli zachować dla nich termin homonim sło­wotwórczy, to trzeba pamiętać, że ma się tu do czynienia z odrębnymi znaczeniami leksykalnymi, ale z jednym znaczeniem strukturalnym, z jedną nazwą.

2. Inaczej jest w wypadku prawdziwej homonimii słowotwórczej, gdzie mamy do czynienia z równobrzmiącymi różnymi strukturami sło­wotwórczymi. Odrębność struktury powstaje na skutek:

1. odrębnej funkcji sufiksu: typ fryzjerka,

a) odrębności tematu, typ krzyżować, gazowy,

1. odrębnej funkcji sufiksu i odrębnych podstaw, typ narciarka,
2. wypadki, w których jeden z wyrazów równobrzmiących jest zleksykalizowany, a drugi ma strukturę żywą (choćby nawet powtarzał ten sam proces derywacyjny, tj. zawierał ten sam sufiks i tę samą podstawę, co wyraz poprzednio utworzony), typ gąbka.

*Renata Grzegorczykowa*

*UWAGI O NAUCZANIU JĘZYKA POLSKIEGO JAKO JĘZYKA*

*OBCEGO*

Zagadnienie nauczania języka polskiego cudzoziemców narasta z każ­dym rokiem i domaga się metodycznego rozpatrzenia. Ale trzeba się tu liczyć z faktem, że poza cudzoziemcami, którzy w Polsce albo zagranicą uczą się języka polskiego, cała Polonia Zagraniczna uczy języka ojczy­stego swoje dzieci chroniąc je w ten sposób przed wynarodowieniem. Nie potrzeba zatem podkreślać aspektu politycznego, w jakim należy roz­ważać zagadnienie nauczania języka polskiego jako języka obcego. Ja­kie więc powinny być metody i formy, które należałoby stosować w tym procesie nauczania, i które dałyby najlepsze i w najkrótszym czasie osią­galne wyniki nauczania?

Podstawowe zagadnienia metodyczne dadzą się sprowadzić do trzech najważniejszych, które będą odpowiedzią na trzy następujące pytania: kogo mamy uczyć, czego mamy uczyć oraz jak. mamy uczyć?

Odpowiedź na pytanie pierwsze jest najłatwiejsza i najważniejsza, bowiem rzutuje na cały proces nauczania. Uczyć mamy języka polskiego cudzoziemców, a więc musimy mieć ciągle na uwadze to, że język, któ­rego uczymy, jest dla uczących się językiem obcym. Uczący musi pamię­tać o języku ojczystym ucznia, o strukturze tego języka, jego wzorach zdaniowych. Dlatego też ten fakt, że uczymy języka polskiego jako ob­cego narzuca nam zupełnie inne ujęcie metodyczne procesu nauczania, aniżeli to, jakie stosujemy do języka ojczystego, a które nazwałbym „tradycyjnym’\*. I to właśnie będzie stanowiło pierwszy element warun­kujący metodyczny i właściwy sposób postępowania. Trzeba by tu jeszcze uwzględnić poprawkę wieku uczących się, ale to stanowi rodzaj „kos­metyki” metodycznej nie mającej w danym wypadku zasadniczego wpły­wu na przebieg samego procesu naczania.

Skoro już zdajemy sobie sprawę z tego kogo mamy uczyć oraz z te­go, że pociąga to za sobą określone konsekwencje metodyczne, możemy z kolei zastanowić się nad następnym pytaniem: czego mamy uczyć? Ja­kie cele stawiamy przed tą nauką? Odpowiedź na to pytanie nie będzie łatwa i sprawi nam najprawdopodobniej wiele kłopotu. Nie mamy bo­wiem opracowanych programów, nie mamy nowoczesnych podręczni­ków, nie mamy szeregu niezbędnych pomocy jak odpowiednio adapto­wane teksty, nagrania płytowe i taśmowe, tablice, wykresy, słowniczki minimum itd. Nie mamy również wymiany dotychczasowych doświad-

czeń, które niewątpliwie zasługują na uwagę — nikt dotychczas nie in­teresował się tymi zagadnieniami. Stosunkowo już łatwiej będzie okre­ślić cel nauczania oraz wyniki, jakie chcielibyśmy osiągnąć. Chodzi nam w tym procesie o uzyskanie takiej sprawności biernego i czynnego opa­nowania języka, aby uczący się mógł czytać łatwe teksty oraz porozu­miewać się w zakresie potrzeb życia codziennego.

Trzecie zagadnienie: jak uczyć i jakie stosować metody i formy jest dla nas najważniejsze, i warunkują je już uprzednio wskazane stwier­dzenia. Na pewno nie tak, jak uczymy języka ojczystego — ale tak i na takich podstawach, na jakich opiera się dzisiaj nowocześnie pojęta nau­ka każdego żywego języka obcego.

Zarysowują się tu więc wyraźnie dwa najważniejsze działy, a miano­wicie: materiał nauczania czyli sam język oraz metody pracy, jakimi po­sługuje się nauczyciel. Zagadnienie nauczania języka obcego można za­tem sprowadzić do następujących punktów: dobór materiału oraz ustopniowany jego układ, sposoby przedstawienia nowego materiału — wy­rabianie nawyków językowych. Oczywiście, każde z przedstawionych za­gadnień można rozpatrywać z różnych punktów widzenia. Dobór ma­teriału na przykład zależy zarówno od języka, którego mamy uczyć, jak i w równej może mierze od języka ojczystego uczących się. I dlatego wła­śnie porównywanie struktur języka, którego uczymy ze strukturami ję­zyka ojczystego osób uczących się jest podstawowym założeniem meto­dycznym.

Przyjrzyjmy się teraz metodom, jakie mamy do wyboru w procesie nauczania języków obcych, mając na myśli języki żywe, narodowe. Wy­bór jest ograniczony, bowiem metod tych niewiele.

Metoda gramatyczno-tłumaczeniowa stosowana do na­uki języków żywych jest niczym innym jak średniowieczną metodą nau­czania greki i łaciny. Sprowadza się ona do analizy tekstu pod wzglę­dem gramatycznym i do tłumaczenia tekstu na język ojczysty z zasto­sowaniem podanych przez nauczyciela prawideł gramatycznych oraz z wykorzystaniem uprzednio wyuczonych słówek. Niekiedy tłumaczy się z języka ojczystego na język obcy zachowując te same podstawy. Spra­wy wymowy traktowane były marginesowo i bardzo często, dzięki nie­świadomości uczącego, mieszano je z zagadnieniami pisowni. Trudno już dzisiaj uważać tę właśnie metodę za sposób nauczania języka w takim sensie, w jakim rozumiemy je obecnie. Tekst tutaj bowiem staje się tylko kanwą, na której przeprowadza się ćwiczenia gramatyczne, którym przede wszystkim przypisywano ogromne znaczenie formalno-kształcące. Metoda ta lekceważy sprawności ustno-słuchowe, ma więc niewiele wspólnego ze współczesnym językoznawstwem, które zajmuje się ba­daniem języka, a w dzisiejszym ujęciu nauczania właśnie język uważa­my za element najważniejszy. Wszystkie wady tej metody, które odra­zu się ujawniły, zaczęły bardzo wcześnie wywoływać głosy, niezadowo-

lenia oraz ataki tych, którzy poszukiwali nowych dróg i nowych metod. Metodę tę jednak trzeba było sprowadzić i przystosować do celów czy­sto praktycznych, i jedną właśnie z prób tego rodzaju były osławione samouczki Ollendorfa. Do tłumaczenia podawano oderwane zdania w ję­zyku ojczystym o treści nieciekawej, banalnej i często bezsensownej.

Pierwszą próbą odejścia od metody gramatyczno-tłumaczeniowej sta­ła się metoda interlinearna, która zrywała z podawaniem z góry prawideł gramatycznych, na podstawie których należało dokonywać po­prawnych tłumaczeń. Punktem wyjścia tej metody był tekst, ale tekst zwykle literacki. Uczeń otrzymywał tłumaczenie tekstu, musiał je po­równać z oryginałem i następnie wyuczyć się go na pamięć. Ćwiczenia gramatyczne następowały później dopiero, a najważniejszym momentem było pamięciowe opanowanie tekstu, aby potem na tej podstawie przejść do prób mówienia samodzielnego, mając wyuczone uprzednio wzorce zdaniowe. Czyli droga nauczania prowadziła od tekstu pisanego, literat kiego do żywej mowy.

Trzecia wreszcie metoda, to metoda poglądowa albo bezpo­średnia. Metoda interlinearna odrywała się w prawdzie od gramaty­ki, ale w dalszym ciągu w całym procesie nauczania panowało ciągle jesz­cze słowo pisane, mimo że celem nauczania było już słowo mówione. I do­piero przełamanie tej zasady panowania słowa pisanego dokonało się pod wpływem teorii pedagogicznych postulujących wprowadzenie poglądowości do procesu nauczania, co pozwoliło na zupełne zerwanie z me­todą gramatyczno-tłumaczeniową. A więc w rozumieniu metody poglą­dowej nauka powinna wychodzić od konkretu, od bezpośredniego oto­czenia uczącego się. Wypowiedzi powinny być ilustrowane obrazkiem, modelem, korzystać należy ze wszelkich dostępnych pomocy naukowych. W toku nauki język ojczysty jest wyłączony, a gramatykę odsuwa się na plan dalszy.

Ponieważ przedmiotem nauczania, w wypadku języków narodowych, jest język współczesny, przeto podstawą, na której oprzemy nowoczes­ne metody nauczania będzie opis języka współczesnego, współczesne ję­zykoznawstwo synchroniczne. Te nowoczesne poglądy można by streś­cić następująco:

Nauka języka, to przede wszystkim nauka języka mówionego, po­tocznego, a więc mowy żywej. Pierwsze poczynania powinny iść w kie­runku wyuczenia umiejętności słyszenia i rozróżniania dźwięków ob­cych, ich połączeń, a następnie ich wymawiania. Chodzi przecież zarów­no o poprawną wymowę jak również o cechy niemniej ważne jak za­chowanie właściwego rytmu i intonacji. Cały proces nauczania musi być oparty na analizie gramatycznej języka, którego uczymy, czyli na opi­sie struktury tego języka, a więc form i układu tych form używanych do wyrażenia znaczeń. Należy zatem praktycznie wyćwiczyć używanie form językowych, tak aby się całkowicie zautomatyzowały i aby ich

użycie nie sprawiało żadnych trudności mówiącemu. Ale na to dobór ma­teriału językowego, a więc form, struktur czy wzorców oraz słownictwa musi być taki, aby umożliwiał jak najszybsze porozumiewanie się, oczy­wiście w zakresie ograniczonym. Wyjaśnienia gramatyczne redukuje się do minimum i podaje dopiero wtedy, kiedy materiał jest już przećwiczo­ny. Używanie natomiast języka ojczystego dopuszcza się tylko tam, gdzie to może ułatwić i przyspieszyć proces nauczania.

Poglądy takie reprezentują współcześni metodycy amerykańscy i określa się je jako językoznawcze podejście do nauczania. Nie chodzi bowiem o jakąś nową metodę nauczania, ale o postawę metodyczną, o spo­sób ujmowania zagadnień związanych z pracą nad językiem.

Dobrze opracowany kurs języka musi się oprzeć nie tylko na wyni­kach analizy tego języka, którego uczymy. Również musimy znać wy­niki analizy języka ojczystego naszych uczniów, a to dlatego, aby móc je porównać. Pozwoli to nam stwierdzić, które elementy fonetyki, mor­fologii i składni są w obu językach podobne czy nawet takie same, a któ­re są zupełnie obce językowi ojczystemu uczących się. Elementy analo­giczne nie nastręczają trudności, ale z elementami podobnymi należy bardzo uważać, bowiem formy o podobnej strukturze mogą mieć inne zastosowanie, inny zakres użycia. Wynika więc stąd, że inny po­winien być kurs języka na przykład rosyjskiego dla Polaka, a inny dla Francuza. To, co nie będzie sprawiało trudności Polakowi będzie zupeł­nie niezrozumiałe dla Francuza. A więc każdy opracowany kurs języka powinien być oparty na analizie porównawczej, oczywiście synchronicz­nej a nie historycznej, zarówno dla języka, którego się uczy jak i dla ję­zyka ojczystego uczących się. Do tego dochodzi jeszcze poprawka wie­ku uczących się i celu oraz motywów uczenia się. Inny będzie przecież kurs dla dzieci w wieku przedszkolnym czy szkolnym, jeszcze inny dla dorosłych. Układ materiału nauczania zależny będzie od celu nauki. Ce­le nauczania mogą być różne i można je określić jako jedną z następu­jących sprawności albo też wszystkich; chodzi bowiem o: rozumienie mo­wy żywej, czytanie ze zrozumieniem, mówienie i pisanie. Sprawą zasad­niczą jest więc zdobycie sprawności, umiejętności, a nie pewnej sumy wiadomości o języku jako przedmiocie nauki. Do wyrobienia sprawności dochodzi się drogą ćwiczeń pod fachowym kierunkiem nauczyciela. Ale obok celów nauki należy rozważyć jeszcze i motywy, jakie kierują ludź­mi przystępującymi do nauki języka obcego. Cele i motywy traktuje się zazwyczaj łącznie, co jest niesłuszne, gdyż celem jest to, co uczący się chce osiągnąć poprzez naukę, czyli umiejętności, które chce zdobyć — motywem natomiast to, dlaczego chce się uczyć. Motywacja nauki języ­ka obcego może być różna, ale chyba przede wszystkim będzie chodziło o umożliwienie kontaktów z ludźmi z obcych krajów, o poznanie ich życia, ich dorobku kulturalnego. Przestrzegając takiej hierarchii motywów nauka języka obcego przestaje być przerabianiem czytanek z podręczni-

kа, a staje się czymś użytecznym i nabiera wartości kształcących i po­znawczych. Ale te wartości zależą w znacznej mierze od umiejętności nauczania. Dobrze ucząc języka czy to ojczystego, czy też obcego osią­gamy cele wychowawcze i kształcące przez sam proces nauczania. Do­skonale to określił metodyk radziecki Szubin: „Jeżeli nauczanie języka obcego nie daje odczuwalnych wyników praktycznych, to jest nie włą­cza uczącego się w jakąś konkretną sferę porozumienia w języku ob­cym — wtedy i znaczenie kształcące takiej nauki równa się zeru”.

Dziewiętnastowieczne poglądy na naukę języka obcego traktowały ją jako szkołę logicznego myślenia albo metodę formalnego kształcenia umysłu. Dzisiaj natomiast patrzymy już na to zagadnienie inaczej. Nau­ka języka obcego rozszerza horyzonty myślowe uczącego się, pozwala na poznanie życia innych krajów i innych społeczeństw, przyczynia się niewątpliwie do lepszego zrozumienia spraw własnego kraju i życia wła­snego społeczeństwa. Poznanie języka obcego wprowadza nas w obcą kulturę i wyrabia pozytywną postawę społeczną opartą na zrozumieniu odrębności innych narodów i w tym właśnie upatrujemy walory kształ­cące. Dziś w nauczaniu przypisujemy właściwą rolę mowie żywej i dla­tego też musimy pamiętać o tych wytworach kultury, które nie są oparte na słowie pisanym, ale na słowie żywym i są z nimi nierozłącznie zwią­zane. Chodzi tu nie tylko o film, jako o gatunek sztuki, ale i o inne sztu­ki „audiowizualne” — a z drugiej strony również i o literaturę piękną,

o słowo pisane. Jeżeli dziś stoimy na stanowisku, że ucząc języka obce­go rezygnujemy z „przerabiania literatury”, jak to miało dawniej miej­sce — to nie znaczy wcale, że nie uczymy czytać i nie zachęcamy do czytania. Różnice tkwią w doborze tekstów do czytania oraz w stosun­ku ilości czasu przeznaczonego na naukę czytania do czasu przeznaczo­nego na naukę żywego słowa. Dzisiaj możemy posłużyć się dobrym prze­kładem literackim w języku ojczystym, który zawsze jednak będzie tyl­ko namiastką oryginału, ale który zaznajomi nas z dorobkiem literac­kim obcego narodu. Trzeba już bardzo dobrze znać język obcy, aby czy­tanie oryginału dało nam więcej aniżeli czytanie przekładu. Ale prze­cież kulturę danego narodu poznajemy nie tylko poprzez literaturę, bo­wiem kultura to zespół wielu zjawisk, to poza literaturą instytucje spo­łeczne, polityczne, zwyczaje, obyczaje, styl życia codziennego, pracy

i rozrywek. Żyjemy w czasach, w których przełamana została suprema­cja słowa pisanego jako środka porozumiewania się ludzi na odległość, żyjemy w czasach rozwoju środków łączności fonicznej. Nie wychodząc z mieszkania mamy możność widzenia i słyszenia ludzi z dalekich ob­cych krajów. Umożliwiają nam to telefon, radio, telewizja, film dźwię­kowy, płyta gramofonowa, taśma magnetofonowa. Rzecz jasna, że aby móc korzystać ze środków łączności fonicznej trzeba znać język, którego słuchamy. Umiejętność zatem słyszenia mowy żywej, choćby bierna tyl­ko, bez umiejętności mówienia samemu, staje się równie ważna jak

umiejętność czytania ze zrozumieniem. Kto więc dzisiaj ograniczyłby się tylko do książki z pominięciem takich form jak teatr żywy, film, ra­dio, telewizja, a więc tych w których przejawia się współczesna kultura danego narodu — działałby niewątpliwie na własną szkodę i uniemożli­wiałby sobie osiągnięcie zamierzonego celu.

W zakończeniu należałoby jeszcze wspomnieć o tezie „uniwersalno­ści” metodyk nauczania języków obcych. Polega ona na tym, że wszyst­kie metodyki nauczania języków obcych mają wspólny trzon teoretycz­ny, to znaczy, że zarówno w teorii jak również i w praktyce nauczania o wiele więcej jest spraw odnoszących się do wszystkich języków, aniżeli właściwych wyłącznie każdemu z nich z osobna. Większość tego, co można powiedzieć o nauczaniu każdego poszczególnego języka, odnosi równie dobrze do każdego z nich. Natomiast to, co pozostanie jako cechy indywidualne, jest niczym innym jak tylko komentarzem metodycznym na tle wykładu gramatyki opisowej i leksykologii danego języka.

*Bronisław Wieczorkiewicz*

*KILKA UWAG O RUSYCYZMACH W TZW. WIECHU I W JĘZYKU*

*POTOCZNYM*

Polem moich obserwacji są współczesne teksty polskie, w mniejszym lub większym zakresie odbijające język potoczny, a mianowicie felieto­ny Wiecha[[17]](#footnote-17), „Szpilki”, gazety itd. Taki właśnie wybór źródeł nasunął się dlatego, że ten rodzaj tekstów kondensuje zazwyczaj środki ekspresji języka potocznego, którego częścią składową są rusycyzmy. W felietonach Wiecha tak zwana „mowa warszawska” skondensowana jest jak „coś w rodzaju Maggi”[[18]](#footnote-18). Występujący w „Szpilkach” i progra­mach humorystycznych radia i telewizji zasób wyrazów ekspresywnych (w tym także rusycyzmów) umotywowany jest potrzebą stworzenia sy­tuacji humorystycznych. Jednak kondensacja tych elementów jest tu na­turalnie mniejsza, niż u Wiecha. W jeszcze mniejszym stopniu leksykal­nymi środkami ekspresji, a więc i rusycyzmami w tej funkcji nasycone są teksty dziennikarskie odnoszące się do spraw codziennych ze wzglę­du na większy w nich niż w utworach humorystycznych nacisk normy językowej.

Zanim się przystąpi do omawiania rysycyzmów charakterystycznych dla potocznej polszczyzny na pograniczu gwary miejskiej, należy zrobić jedną uwagę natury terminologicznej. Wydaje się mianowicie, że termin „gwara warszawska” używany na oznaczenie środków ekspresywnych języka potocznego Warszawy, nie jest zupełnie ścisły, ponieważ z wy­razem „gwara” wiąże się zwykle pojęcie zamkniętego środowiska, wyod­rębnionego według określonych cech socjalnych albo profesjonalnych.

Jeśli zaś chodzi o rusycyzmy (a najprawdopodobniej i inne środki ekspresji języka potocznego), to wątpliwe jest, czy można określić ja­kieś profesjonalne, socjalne lub ściśle terytorialne granice ich użycia w języku współczesnym. Oczywiście, z punktu widzenia genezy tych środków, różnego rodzaju argots mogły stanowić źródło tych elementów w języku potocznym.[[19]](#footnote-19) Dlatego też użycie przymiotnika „warszawski”

w stosunku do rusycyzmów w języku współczesnym wydaje się niezbyt uzasadnione, gdyż występują one nie tylko w Warszawie, (por. np. „Balszoje spasybo”, zrazumią mnie”, „bez chłopa nielzja” i in. w tekstach kabaretu krakowskiego „Jama Michalikowa’’ — program „To ci historia” nadany 23 V 1961 r.).[[20]](#footnote-20) Prawdopodobnie w tym procesie rozpowszechnia­nia się rusycyzmów Warszawa jako miasto stołeczne odegrała w swoim czasie decydującą rolę, obecnie jednak rusycyzmy jako kategoria styli­styczna należą do „eksterytorialnej” grupy słownictwa. Ogólny zaś pro­blem różnic regionalnych w użyciu środków ekspresyjnych w języku polskim wymaga specjalnych badań, co nie jest oczywiście zadaniem niniejszej notatki.

Mamy w niej zamiar omówić:

1. warstwę zapożyczonej leksyki rosyjskiej z punktu widzenia gra­matycznego,
2. funkcję stylistyczną rusycyzmów w tzw. wiechu i we współczes­nym potocznym języku polskim.

Rusycyzmy, które tu będą omówione mają charakter trwały, powta­rzają się w różnych kontekstach, jako środek emocjonalny gwary war­szawskiej lub języka potocznego.

Zabarwienie emocjonalno-stylistyczne rusycyzmów w potocznym ję­zyku polskim trzeba określić jako gburowate lub familiarne. Częściowo zresztą już w rosyjskim wyrazy te odznaczają się tym samym zabarwie­niem i funkcją. Czasami jednak w polszczyźnie ulegają one dalszej pejoratywizacji.

Z gramatycznego punktu widzenia największą część stanowią rze­czowniki, czasowniki i przysłówki.

*RZECZOWNIKI*

Kitajec: Maniuś Kitajec — Wiech. Express Wiecz. 12. 11. 61 r. s. 8.

Niewidymka: 1) = ros. nevidimka: „potem jako niewidymka do mieszkania sie wtranżala”. Dryndą, ... s. 204; 2) wyzwisko: „Ach, ty lebiego niewidymko, to ty kawałka krzaka żałujesz”. Dryndą, s. 155; (tego znaczenia w języku rosyjskim nie ma);

Pierepalki: „mieli oni między sobą jak wiemy jakieś duże pierepałki”. Szafa, s. 274;

Wermiszel: „Pigłaszewski po ciemku to potrafi, i to nie tylko krajankie, ale nawet gwiazdki i wermiszel”. Szafa, s. 110.

Wśród rusycyzmów należy wyodrębnić grupę rusycyzmów archaicz­nych, których się obecnie używa rzadziej niż w gwarze warszawskiej XIX wieku. To są: kazionny, sołdat, mirowy, powiestka, ruski, pud,

kozak, czynownik i inne. Mimo, że są to wyrazy przestarzałe, mogą one służyć w felietonach Wiecha jako podstawa ekspresji humorystycznej, np.:

Kozak: „Kolejno największych bohaterskich kozaków żeśmy w tej całej Sofii odpowiedzialnie naparzyli”. Szafa, s. 246.

Duszka: I zabrała go, duszka, jak swojego. Szafa, s. 14.

Niektóre wyrazy zostały zapożyczone bez zmiany znaczenia\*.

Smykałka (ros. smekalka): „Podobno brak papieru, a może niedosta­tek Iskry bożej, zwanej też smykałką handlową”. Exp. Wiecz. 12. VI. 61 r.

Szantrapa: Wiech, Szafa, s. 199, 238.

Chałturszczyki: Kurier Warsz. 9. II. 61 r.

Geroj-baba. Wiech, Dryndą, s. 11.

Osobno należy wyodrębnić niedużą grupę słów zapożyczonych za­równo w polskim jak i rosyjskim z języków zachodnioeuropejskich. Obecnie w polskim języku literackim wyparte one są przez inne wyrazy o rdzeniu słowiańskim, w rosyjskim zaś mogą być użyte zarówno w ję­zyku potocznym jak i w literackim, np.

Foksal: (w znaczeniu «dworzec kolejowy» — ros. vokzal; Wiech, Dryndą, s. 14, Europłan — ros. aeroplan. Wiech, Szafa, s. 65, 73 i inne.

*PRZYMIOTNIKI*

Zapożyczone przymiotniki spotyka się bardzo rzadko. Wszystkie są w swym znaczeniu negatywne.

Wredny: „[Bazyliszek] jak zobaczył nareszcie te swoje wredne morde, z miejsca zakitował na serce”. Wiech, Szafa, s. 312.

Nachalny: Wiater głowę obrywał, nachalny się podobnież nazywa. Wiech, Szafa, s. 188; wyraz rozpowszechniony w języku potocznym w znaczeniu «natrętny, natarczywy, bezczelny».

Otczajny: „Bywają takie otczajne osobnicy, jak naprzykład gienierałowa Kuropatkina”. Wiech, Dryndą, s. 194.

*CZASOWNIKI (z imiesłowami włącznie)*

Sobaczyć: (Na-, Ob-) „Nasobaczyć prowizorom, że za mocne lekarstwo mnie dał”. Wiech, Dryndą, s. 147. „Domyślam się, że jest to ów osławio­ny Dom Rybaka, dokumentnie obsobaczony w ubiegłych latach”. Kuli­sy 11. VI. 61 r.

Przykaraulić: Wiech, Szafa, s. 284, Dryndą, s. 36, 65.

Rugać: Wiech, Dryndą, s. 145, dość rozpowszechnione w potocznej polszczyźnie.

Drefić: Wiech, Dryndą, s. 193, 206.

Zaiwanić: „Ładne parę lat temu nazad proroctwa mu zaiwaniała”.

Bradziażyć: ,»Księżyca prawo w nocy się pokazywać, a nie w dzień po niebie się bradziażyć”. Wiech, Szafa s. 281, 244.

Zakidajem w zwrocie: ,,Czapkami zakidajem”. Szpilki 15. XII. 1935. Ten sam zwrot tłumaczony w przekładzie powieści Simonowa „Żywi

i martwi”, cz. I: „Czapkami zarzucimy” s. 15.

■

*PRZYSŁÓWKI*

Apiać: i znowu: „apiać odbudowany”. Wiech, Szafa, s. 344 „apiać poszedł bufet podpierać”. Wiech Dryndą, s. 170, 173. (z akcentem ro­syjskim)

W driebiezgi (z akcentem na ostatniej sylabie!): „całą zabawę w driebiezgi... wytłukła”. Wiech, Dryndą, s. 145; „a parówki w drebiezgi po­pękali”. Wiech, Dryndą, s. 201.

Ciut, ciut: „tylko ciut, ciut za długi”. Wiech, Szafa s. 8; Dryndą s. 84. „Ciut, ciut, nerwowy”. Wiech, Szafa s. 53; „z tą grzecznością ciut, ciut przesadziła”. Wiech, Szafa s. 169; zdarza się dość często w języku mó­wionym.

Ciutkolwiek. Wiech, Dryndą, s. 64.

Nazad (w określeniach czasu): Parę lat temu nazad. Wiech, Szafa s. 226; Dryndą s. 154. Można spotkać również warianty tego zwrotu, np. Parę dni (tygodni) temu w tył. Wiech, Szafa 44, 41, 51.

Try miga: „w trymiga urodzić”. Wiech, Dryndą s. 173.

Krugom: „ceny wciąż spadają i całą sztukie krugom od nowa trzeba przerabiać”. Wiech, Szafa, s. 266.

Wont: „Wont z domu”. Wiech, Szafa, s. 53; „Paszła wont” Wiech, Szafa, s. 353; „Dzieciaki, wont nie pchać się”. Wiech, Dryndą, s. 8.

Po mojemu: „po mojemu, nie mają racji”. Wiech, Szafa, s. 267; „po mojemu to chwilowo”. Wiech, Szafa, s. 198.

Ciekawe, że jako środek wzmocnienia ekspresji mogą występować także cechy fonetyczne języka rosyjskiego. Na przykład, tak zwane „akanie”, to jest wymawianie nieakcentowanego o jako dźwięku podob­nego do a służy często jako oznaka gwary. (Por. Epoletami. Wiech, Szafa, s. 328, Trolejbus — ib. s. 179, Paszli wont — ib. s. 75, 353, Dryndą, s. 77,

Pojechali. Wiech, Szafa, s. 284.

W wyrazach tego typu a świadczy niewątpliwie o ustnej drodze za­pożyczenia. Jednak użycie „akania” w rdzennie słowiańskich wyrazach może być zrozumiane raczej jako środek ekspresji. Por. np. w refrenie szopki noworocznej: Granada, Granada Granada maja. Szpilki nr 1, 1961 r. Choć oczywiście w tym wypadku można mieć wątpliwości co do funkcji tego a i zaliczyć przykład do „akania” grupy pierwszej, ponieważ tekst pochodzi z utworu radzieckiego poety Swietłowa.

Należy też dodać, że pełne przedstawienie wyrazów i zwrotów za­pożyczonych drogą ustną z języka rosyjskiego nie jest możliwe, ponieważ

w praktyce mowy ustnej istnieje zwyczaj swobodnego korzystania z fak­tów tego języka w celu wyrażenia ekspresji. Zasób słownictwa w tym wypadku nie jest stały, zmienia się u różnych osób. Stałą wielkością po­zostaje zabarwienie stylistyczne. Kilka przykładów:

„Wszystko będzie dobrze, w porządku, zaigrajet — jak to się zwie”. (Rozmowa w autobusie)

,,... skoczmy więc Władku do baru; adna naga tu — druga tam...” (roz­mowa w autobusie);

„Dawaj, dawaj, Bronku! Do ogródka, do roboty!” (żona do męża);

Kup paniusiu ziemniaczki charoszyi!” (podwarszawski chłop);

„Telefon załatwiony jest na pjať z plusem!” (monter telefonów);

Ten Dąb, ta dębina, dubina!” — J. Putrament „Wrzesień”, s. 537 („Czytelnik” 1963).

W opowiadaniu i rozmowie na tematy związane z życiem w ZSRR lub Rosji mogą występować rusycyzmy w innej funkcji, w funkcji egzotyzmów, np.: Balszaja Newka, knjazja Jusupowa, w lejbgwardii — Ex. Wiecz. 2. XI. 65 r.

Ta funkcja w mowie jest raczej rzadka (ograniczona ze względu na tematykę) i nie typowa dla ustnych zapożyczeń z języka rosyjskiego.

Omówione rusycyzmy są więc zapożyczone drogą ustną i co jest cha­rakterystyczne dla tego typu zapożyczeń pozostają w obrębie leksyki potocznej i ekspresyjnej poza granicą językowego konwenansu. Nie wy­czerpują one oczywiście wszystkich zapożyczeń rosyjskich w języku polskim, jednak inne typy wyrazów rosyjskich, zapożyczonych drogą piśmienną, mają inną funkcję i dlatego omówimy je innym razem.

*Halina Milejkowska*

*RECENZJE*

Prace Filologiczne, tom XVIII, część 3, Warszawa 1963

Trzecia część XVIII tomu Prac Filologicznych[[21]](#footnote-21) [[22]](#footnote-22) [[23]](#footnote-23), tomu ofiarowanego profesoro­wi Doroszewskiemu „w trzydziestolecie Jego pracy profesorskiej”, zawiera prace polonistyczne. Podzielone zostały one na trzy działy: fonetyka (10 prac), morfologia (12 prac) i składnia (7 prac). Poza autorami krajowymi zabierają w tym tomie głos również poloniści zagraniczni. Problematyka zamieszczonych w tym tomie prac jest różnorodna i bardzo ciekawa, warto więc ją tu krótko przedstawić.

\*

Tom otwiera praca Tadeusza Brajerskiego pt. „Ściągnięte i nie ściągnięte formy zaimków dzierżawczych w języku staropolskim” (s. 5—27). Ze szczegółowo ugrupowanego obfitego materiału staropolskiego, wybranego z zabytków ściśle zlo­kalizowanych wynika, że pod koniec XIV i w 1. połowie XV wieku formy ściągnięte zaimków dzierżawczych typu mego, memu zdecydowanie przeważają w zabytkach pochodzących z terenu całej Polski, w tym również (choć w mniejszym stopniu) z Mazowsza. W najszerszym zakresie kontrakcja objęła formy 3-sylabowe typu mojego, mojemu, moimi, co można tłumaczyć dawnymi stosunkami akcentowymi. Natomiast formy moja, moją, moją, moju i moje były na kontrakcję najbardziej odporne, zapewne ze względu na możliwość zlania się form skontrahowanych z in­nymi wyrazami, np. ma «moja» i «habet», mu «moju» i «jemu» itd. Dopiero w 2. połowie XV i 1. połowie XVI wieku liczba form długich typu mojego, mojemu wzrasta, przede wszystkim na Mazowszu. Przyczyny wzrostu form długich na Ma­zowszu były na pewno złożone, z tych które działały głównie w tej części Polski były — według Brajerskiego — kontakty z litewską Białorusią za panowania Ja­giellonów. „Istnienie w dzisiejszym języku literackim krótkich form zaimków mój, twój, swój zawdzięczamy gwarom małopolskim i wielkopolskim. Język czeski poparł te formy swoim autorytetem w XVI w. O przeniesieniu skontra­howanych form z języka czeskiego nie może być mowy.”

Wynikiem rozprawy Brajerskiego jest stwierdzenie, że od 2. połowy XV w. formy długie w zabytkach języka polskiego (szczególnie mazowieckich) wzrastają. Ciekawe, że w tym samym czasie ewolucję od form zredukowanych do form peł­nych można obserwować również w zakresie formy mu i jemu. Na przykład w Za­piskach i rotach polskich XV—XVI w. z ksiąg ziemi warszawskiej (wydanych przez Kuraszkiewicza i Wolffa w 1950 r. tendencja do zastępowania form krót­kich mu przez formy długie jemu jest od 2. połowy XV w. wyraźnie widoczna. Tak więc u pisarzy z 1. połowy XV w. formy krótkie mu mają przytłaczającą prze­wagę, np. u pisarzy 1, 2, 5, 12 z 1. połowy XV w. mamy łącznie 44 razy mu i 1 raz jemu2 3, natomiast u pisarzy 2. połowy XV i 1. połowy XVI w. formy długie jemu niemal się równoważą z fermami krótkimi mu.

Podobny proces zastępowania form krótkich przez długie zaszedł i w Wielkopolsce, ale już o pół wieku wcześniej. Mianowicie w zbiorze rot poznańskich (wydanych przez Kowalewicza i Kuraszkiewicza w 1959 r.) roty 1—490 (lata 1386—1400) mają 68 form krótkich mu i 4 formy długie jemu, a roty 491—1653 (lata 1401—1453) mają 164 razy mu i 133 razy jemu (pod względem liczby użytych form długich jemu wyróżniają się szczególnie pisarze 21 i 23). Różnica między końcem XIV w. i 1. połową XV w. jest zatem uderzająca.

Widać więc, że zastępowanie form krótkich przez długie występuje w różnych kategoriach i w różnych dzielnicach: od 1. połowy XV w. w Wielkopolsce a od 2. połowy XV w. na Mazowszu. Można przypuszczać, że wszystkie wskazane tu fakty zastępowania form krótkich przez długie w jakiś sposób się ze sobą łączą, ale jakie jest tło tego procesu, to trudno w tej chwili rozstrzygać, choć jest mało prawdopodobne, by działały tu przyczyny wewnętrznojęzykowe.

Hubert Górnowicz zamieścił „Uwagi o wpływie procesów fonetycznych na homofony w gwarach” (s. 29—32). Autor daje z gwar kilka przykładów na zróż­nicowanie fonetyczne wyrazów wieloznacznych (homofony to tyle co homonimy), pierwotnie jednolitych, np. w części Kujaw bорkа to «Plantago», «babka do klepa­nia kosy» itd., а bapkа to «matka matki i matka ojca», w Malborskiem šklůnka te do piwa a šklanka to do herbaty, zůmek to «zamek do drzwi» a zamek to «pałac», celynder to przy lampie naftowej a celinder to u kominiarza. Forma gwarowa fo­netycznie starsza łączy się ze znaczeniem bardziej wiejskim, zaś forma gwarowa nowsza, zgodna w zasadzie z językiem literackim, związana jest z pojęciem bar­dziej miejskim. Gwarową formę bapka tłumaczy autor wpływem takich form jak bapća czy babuśa (z a jasnym), a formy šklanka, zamek i celinder tłumaczy wpły­wem fonetyki literackiej. Według Górnowicza są to „wypadki, gdy zmieniony przez jakiś proces fonetyczny kompleks głosek jest kojarzony tylko z niektórymi po­jęciami, a dla innych pojęć zachowuje się starsza postać wyrazu, przez co szereg homofoniczny ulega rozbiciu”. Czy jednak w wypadkach opisanych przez Górno­wicza „szereg homofoniczny uległ rozbiciu” w wyniku procesu fonetycznego? Wpływ fonetyki języka literackiego na formę niektórych wyrazów gwarowych trudno nazwać procesem fonetycznym a i wyrównania samogłoski w obrębie tego samego morfemu leksykalnego (por. babka z a jasnym, bo babcia i babusia z a jasnym) tak chyba nie nazwiemy. Cytowane przez Górnowicza przykłady mogą być ilustra­cją tezy, że wieloznaczne wyrazy gwarowe mające w języku literackim swoje formalne odpowiedniki mogą się zróżnicować formalnie: dla tych znaczeń, które są zbieżne ze znaczeniami, jakie mają te wyrazy w języku literackim, przyjmują for­mę literacką, natomiast dla znaczeń bardziej od języka literackiego odległych za­chowana jest właściwa forma gwarowa.

\*

Monika Gruchmanowa w pracy pt. „Zasięg u obniżonego w gwarach Wielkopolski” (s. 33—46) wykreśla na podstawie obfitych materiałów granicę cha­rakterystycznej dla części Wielkopolski wymowy typu šůr, lůʒ́e z obniżoną artyku­lacją samogłoski u po spółgłoskach przedniojęzykowych. „Z przedstawionego ma­teriału wynika, że u obniżone nie jest wyłączną cechą zachodniej Wielkopolski”, jak dotąd przypuszczano, „lecz również południowej i częściowo centralnej”. Moż­na przypuszczać, że artykulacja u obniżonego obejmowała w przeszłości znaczną

część Wielkopolski właściwej a główną przyczynę zwężenia się jego zasięgu widzi autorka w tzw. osadnictwie „olęderskim” (głównie z XVIII wieku). Powiązania zachodu Wielkopolski z jego częścią południową istnieją nie tylko w fonetyce, ale i we fleksji czy w słownictwie. Z faktu, że \*u > ů również po ṷ<ł wyciąga autorka wniosek, że obniżenie artykulacji dokonało się przed zmianą ł > ṷ, a więc przed XVI w.

\*

Władysław Kuraszkiewicz w pracy pt. „Samogłoski nosowe w Libru legationum nr 3—10. z 1500—1542 r.” (s. 47—59) analizuje pisownię listów z 1. po­łowy XV w. wysyłanych z kancelarii królewskiej lub adresowanych do króla. Szczegółowe zestawienia ilościowe ujęte w tabele ukazują różnice w zwyczajach ortograficznych dotyczących pisowni samogłosek nosowych między ośmioma wy­różnionymi przez Kuraszkiewicza pisarzami (kopistami). W wyniku analizy pi­sowni samogłosek nosowych, która odzwierciedla w pewnym stopniu wymowę ko­pistów można ustalić, że kopiści I, II, III i VIII byli Małopolanami, kopiści IV i V byli Mazowszanami a autorzy listów kopiowanych przez kopistów V i VII pochodzili prawdopodobnie spod Puław.

\*

Jan P e t r w pracy pt. „Ślady przejścia chw > f w polskiej terminologii chrześ­cijańskiej” (s. 61—75) wybiera z zabytków XIV—XVI wieku zapisy typu z martwy wstał z opuszczeniem końcowego -h- w formie z martwych. Forma z martwy wstał zamiast z martwych wstał powstała — według Petra — w wyniku przejścia grupy -ch- w znanego od XIII w. w gwarach Małopolski i Mazowsza. Fakt, że zebrane zapisy typu z martwy wstał pochodzą z zabytków nie tylko małopol­skich ale i wielkopolskich (z Kazań gnieźnieńskich pochodzą najwcześniejsze za­pisy Petra) objaśnia Petr tym, że „termin ten (scil. z martwy wstał) zadomowiony najpierw w środowisku małopolskim, uzyskał z biegiem czasu fonetyczną postać małopolską i w formie tej szerzył się już jako zleksykalizowany zrost również i w innych dzielnicach polskich”, w tym i w Wielkopolsce. Wynotowano z za­bytków XVI w. zapisy typu z martwe wstał zamiast z martwych wstał Petr tłu­maczy wpływem podwójnych konstrukcji takich jak przyjdzie sądzić żywych i martwych i przyjdzie sądzić żywe i martwe. W niektórych zabytkach wielko­polskich notowane są formy typu wzmartwewstanie, w czym Petr dopatruje się „podwojonego przedrostka w- uwydatniającego kierunek ruchu wstawania” i za­stanowią się, czy tego podwojonego przedrostka „nie należałoby wiązać ze zjawi­skiem podwojenia przyimków z i w, znanych także ze współczesnych dialektów wielkopolskich” (typ zes córką, wef świat).

Ten bogaty w spostrzeżenia i wnioski artykuł skłania do pewnych uwag. Na­suwa się mianowicie pytanie, czy nie prościej byłoby tłumaczyć powstanie form typu z martwy wstał (z opuszczeniem -ch-) jako pewnego rodzaju uproszczenia dość skomplikowanej grupy spółgłoskowej (chwst-). Petr taką możliwość z góry odrzuca, ale trzeba przecież pamiętać, że w tekstach tak często, szybko i mechanicz­nie wymawianych jak modlitwy codzienne, zachodzą różne procesy fonetyczne łatwiej niż gdzie indziej, por. np. normalną dziś przestawkę mólt się (za nami) zamiast módl się. Zresztą i dzisiaj wymowa typu zmartwywstał jest chyba w Credo pospolita.

Czy w powstaniu form typu z martwe wstał (z -e- zamiast -у-) nie miały swego udziału wyrażenia takie jak z martwe, za martwe «bez życia, jak umarły,

pół żywy», dosyć w średniowiecznej polszczyźnie częste? (por. Słownik staropolski s. v. martwy).

W formach typu wzmarstwychwstać widziałbym raczej ślad wahań w użyciu przedrostka z- i wz-, które się nieraz w staropolszczyźnie mieszały, por. np. skrzesił/wskrzesił w Rozm. przem. (zob. Sł. stp. s.v. martwy) czy wzwiastował (zob. Vrtel-Wierczyński, Wybór... 2, 1963, s. 390) wobec dzisiejszego zwiastował. Przy­czyny tych wahań mogły być nie tylko morfologiczno-semantyczne, ale i fonetycz­ne. W formach typu wzmartwychwstał można by widzieć pewnego rodzaju „hi- peryzację”, przesadne użycie rzekomego przedrostka wz- w miejscu, gdzie uzasad­nione jest tylko z-. „Hiperyzacja ta zrozumiałaby była na tle uproszczeń typu skrzesił zamiast wskrzesił.

\*

Paweł Smoczyński: „O socjologicznym podłożu nowszych zmian w ka­szubskim dialekcie wsi Kętrzyno” (s. 77—88). Badając mowę trzech pokoleń miesz­kańców wsi Kętrzyno w powiecie wejherowskim autor szuka przyczyn zmian, ja­kie w wymowie tych pokoleń zaobserwował. W takich zmianach jak zastępstwo dyftongu i przez o, zastępstwo k' — g' przez č, ǯ czy wprowadzenie zakończe­nia 3 os. pl. praet. -elë zamiast pierwotnego -alë należy widzieć wpływ dialektów sąsiednich, które oddziaływały na mieszkańców Kętrzyna za pośrednictwem żon pochodzących w dużej mierze z terenów położonych na południe od Kętrzyna. Jednak nie wszystkie cechy wymowy żon zostały przez mieszkańców Kętrzyna przejęte, podobnie jak i nie wszystkie zmiany, które w Kętrzynie zaszły, można wpływem języka żon tłumaczyć.

Irena Sty czek: „Sprawa dentalizacji spirantów” (s. 89—99). Autorka inte­resuje się znaczeniem dentalizacji «tarcie prądu powietrza o krawędzie zbliżonych do siebie górnych i dolnych zębów przy wymowie głosek typu s, š, ś». Próbuje ustalić zależność między zjawiskiem seplenienia a różnymi wadami w budowie zębów i zgryzu, ale dane statystyczne podawane przez różnych autorów są tak rozbieżne, że do wyciągnięcia pewnych wniosków nie upoważniają. Ogólnie można jednak powiedzieć, że u sepleniących wady zgryzu i ustawienia zębów występują częściej niż u osób bez tych wad. Bywają jednak osoby, które, mimo że mają znacz­ne wady zgryzu, to jednak nie seplenią. Możliwość poprawnej wymowy głosek dentalizowanych nawet przy znacznych wadach zgryzu nie wynika z małej roli den­talizacji w tworzeniu spirantów, lecz z możliwości wprowadzenia ruchów kom­pensacyjnych polegających na zrekompensowaniu nieprawidłowych warunków anatomicznych zmianą miejsca artykulacji i dodatkowymi ruchami narządów mo­wy. Zjawisko to jest w artykule zilustrowane szeregiem rentgenogramów. Wystę­powanie wad zgryzu we wczesnym dzieciństwie pozwala na wprowadzenie wyrów­nań kompensacyjnych już wcześnie, przed zmechanizowaniem (ok. 12-14 roku życia) ruchów artykulacyjnych.

♦

Alina Ściebora: „O monoftongicznej wymowie polskich samogłosek noso­wych” (s. 101—110). Autorka przypomina wywołaną swego czasu wystąpieniem Trubeckiego dyskusję w sprawie samogłosek nosowych w języku polskim: czy wy­mowa asynchroniczna tych nosówek powstała stosunkowo niedawno z pierwotnej wymowy wokalicznej, czy też wymowa ta jest stara i sięga czasów praindoeuropej-

skich, jak twierdził Trubecki a za nim inni. Na podstawie materiału gwarowego autorka stwierdza, że jeszcze dzisiaj w wielu gwarach polskich występuje wymowa wokaliczna samogłosek nosowych. Brak tej wymowy tylko w Wielkopolsce i na Kujawach, w dawnej ziemi łęczycko-sieradzkiej i w Łowickiem oraz w Białostocczyźnie i w Suwalskiem. „Tak częste występowanie wymowy monograficznej na polskim obszarze gwarowym... prowadzi nieuchronnie do wniosku, że wymowa taka była niegdyś na terenie Polski powszechna”.

Stanisław Urbańczyk: „Przyczyny zaniku samogłosek pochylonych w języ­ku polskim” (s. 111—122). Autor referuje krótko dotychczasowe wyjaśnienia za­niku samogłosek pochylonych ȧ i ė w języku polskim i ustosunkowuje się krytycz­nie do ostatniej pracy I. Bajerowej, która przyczyny zaniku tych samogłosek ujęła inaczej niż to zrobił wcześniej Nitsch.

♦

Janina Wójtowiczowa: „O zaniku mazurzenia w niektórych gwarach polskich” (s. 123—131). Problem zanikania mazurzenia w polskich gwarach mazu­rzących stał się przedmiotem szczegółowych obserwacji autorki, która materiał zebrany głównie na obszarze między Wisłą a Sanem opracowała statystycznie zestawiając profile przedstawiające wymowę spółgłosek etymologicznie dziąsłowych. Z tych pouczających zestawień wynika, że spółgłoska \*č jest prawie w 100% zmazurzona, podczas gdy dziąsłowa wymowa spółgłosek \*š i \*ž przekracza nieraz 50% wszystkich wymówień, z tym że spółgłoska dźwięczna \*z jest na ogół częściej odmazurzana. Różnicę ilościową w odmazurzaniu afrykaty i spirantów można tłu­maczyć trudnością wymówienia spółgłosek č, której gwary w ogóle nieznają, na­tomiast fakt szybszego odmazurzania spółgłoski dźwięcznej może wynikać stąd, że š < ŕ ma w gwarze mniejszy zakres niż ž < ŕ (dodatkowo nagłos i interwoka- liczny śródgłos).

\*

Jadwiga Chludzińska: „Uwagi o przysłówkach w gwarach Warmii i Ma­zur” (s. 133—142). Autorka interesuje się budową morfologiczną przysłówków w ba­danych gwarach. Sygnalizuje pewne rozbieżności w tym zakresie między językiem literackim a badanymi gwarami.

★

Jiří Damborský: O časovém významu přičestí” (s. 143—152). Autor zastana­wia się, w jakim zakresie imiesłowy polskie mogą mieć samodzielne znaczenie cza­sowe (por. gość przybyły z Warszawy czyli gość, który przybył z Warszawy itp.). Dużo uwagi poświęcił autor formom — z pochodzenia imiesłowym — typu dano herbatę, zaczęto taniec; szczegółowo określa grupy czasowników, od których można tego rodzaju formy bezosobowe tworzyć.

\*

Mieczysław Karaś: „Z problematyki słowotwórstwa gwarowego (Formacje przymiotnikowe)” (s. 153—162). Autor zastanawia się nad przyczynami niedostatecz­nego do tej pory opracowania słowotwórstwa gwarowego i dochodzi do wniosku,

że zasadnicza przyczyna małego zainteresowania się tym słowotwórstwem tkwi głównie w tym, że zarówno forma jak i funkcja formantów gwarowych jest w gwa­rach podobna do formy i funkcji formantów występujących w języku literackim. Problematykę słowotwórczą gwary ukazuje autor na przykładzie przymiotników wybranych z M. Kucały Słownika porównawczego trzech wsi małopolskich. Oka­zuje się, że na ogólną liczbę 715 wynotowanych przymiotników aż 488 jest zgodnych z językiem literackim, natomiast przymiotników odrębnych jest 229. W słowotwór- stwie gwarowym tylko zakres formantów jest dla danej gwary charakterystyczny a forma i funkcje formantów są w zasadzie zbieżne z formą i funkcjami formantów języka literackiego, wobec czego „słowotwórstwo gwarowe... uniemożliwia prze­prowadzenie... właściwej, jednoznacznej charakterystyki danej gwary i nie nadaje się do ukazania istotnych, różnic w stosunku do innych gwar, a także do języka literackiego”.

Teza Karasia o nieprzydatności słowotwórstwa do charakterystyki określonej gwary oparta jest na analizie budowy słowotwórczej tylko jednej części mowy (przy­miotniki) w jednej tylko gwarze (małopolska). Wydaje się jednak, że gdyby zakres analizowanego materiału się rozszerzyło, to wniosek mógłby być inny. W gwarach bowiem mamy sporo specyficznych cech słowotwórczych, choć brak odpowiedniego opracowania tego zagadnienia może wywołać inne wrażenie. Zwróćmy tu uwagę na parę cech słowotwórczych, które nie są znane językowi literackiemu i które wyróżniają jedne gwary od drugich. Tak na przykład w części gwar północno- polskich istnieje zupełnie językowi literackiemu nieznana kategoria czasow­ników pieszczotliwych tworzonych za pomocą formantu -k- i używanych głów­nie w odniesieniu do dzieci, np. dajkaj, weżkaj, choźkaj, idźkaj, jedzkaj, róbkaj, mówkaj itp. W gwarach mamy też charakterystyczne modele słowotwórcze niezna­ne językowi literackiemu. Na przykład w części gwar północnopolskich tzw. cza­sowniki dystrybutywne tworzy się za pomocą przedrostka po- i formy dokonanej odpowiedniego czasownika, np. pozerować, pozebrać itp.; w innej gwarze czasow­niki o podobnym znaczeniu tworzy się w tej sposób, że do czasowników dystrybutywnych typu podolewać, podopasowywać dodaje się przedrostek do-: dopodolewać, dopodopasowywać itp. (zob. Szymczak: „Studia z filozofii polskiej i słowiań­skiej”, V, 1965, s. 427 i nast.). Wspomnijmy tu też o wielkopolskich formacjach rzeczownikowych typu wianyszek, zachodniopolskich formach słowotwórczych zaim­ków dzierżawczych 3. osoby typu jeji, jejich itp. itd. Nasuwa się tu ogólna uwaga, że dobrze by było, gdyby zagadnienia słowotwórcze były w szerszym zakresie uwzględniane w kwestionariuszach do badań gwarowych. To, że słowotwórstwo gwarowe jest stosunkowo słabo do tej pory opracowane może między innymi wy­nikać z faktu, że badania słowotwórcze nad językiem polskim nie były zbyt popu­larne.

Drobne zastrzeżenie nasuwa się też przy uwadze Karasia wyróżniającej w przy­miotniku szacobliwy przyrostek -obliwy. Zanotowane przez Kucałę przymiotniki wagobliwy i szacobliwy można zestawiać z takimi przymiotnikami języka literac­kiego jak frasobliwy, żartobliwy itp. Te ostatnie natomiast najprościej tłumaczyć jako utworzone od czasowników na -ować za pomocą formantu -liwy. Jednak zamiast oczekiwanych form typu frasobliwy mamy formy, w których zaszło rozpodobnienie w — w na b — w (dodatkowo ułatwione przez przymiotniki takie jak szczodrobliwy). Podobnie wagobliwy «bardzo na siebie uważający» to formacja utworzona od wagować się «strzec się, być ostrożnym» (oba wyrazy zapisane przez Kucałę) a szacobliwy «bardzo się szanujący» to formacja utworzona od szacować się (zob. Linde: szacować szanować, poważać; por. też szacunek «poważanie»).

Bogusław Кreja „Staropolskie nań czy nami? (s. 163—169). W związku z ar­tykułem Grappina dowodzącym istnienia po przyimkach obocznych form zaimko­wych typu zan/za ni autor przebadał jeszcze raz określone teksty średniowieczne i doszedł w oparciu o szczegółową analizę pisowni do wniosku, że nie ma zupełnie podstawy do wyróżniania form typu za ni czy na ni.

Wanda Pomianowska: „Zasady klasyfikacji rzeczowników odrzeczownikowych” (s. 171—183). Autorka rozwijając logiczno-syntaktyczną klasyfikację prof. Doroszewskiego wyróżnia w obrębie formacji odrzeczownikowych poza formacjami podmiotowymi (wędkarz) i orzeczeniowymi (wędkarstwo) formacje okolicznikowe (wrzosowisko, wrzesień). Podział na formacje podmiotowe, orzeczeniowe i okolicz­nikowe jest dokonany ze względu na funkcje formantu. Ze względu na charakter składniowy tematu słowotwórczego autorka wyróżnia formacje predykatywne i for­macje atrybutywne. Przez formacje predykatywne rozumie te wszystkie rzeczowniki odrzeczownikowe, w których „interpretacji składniowej nie możemy pominąć do­myślnego orzeczenia werbalnego” i gdzie „rzeczownik podstawowy w stosunku do formacji pochodnej pełni funkcję dopełnienia bliższego i dalszego lub okoicznika predykatywnego” (np. stolarz, wędkarz, sieczkarnia, wiatrak, drewniak itd.). Do for­macji atrybutywnych autorka zalicza te formacje, w których „temat w stosunku do formantu, w składni międzymorfemowej pełni funkcję orzecznika, przydawki orzecz­nikowej albo okolicznika orzecznikowego.” Formacje atrybutywne dzieli z kolei na: a) atrybutywne formacje jakościowe (luśnianka, maślak, domek, studentka, nieprawda itd.) i b) atrybutywne formacje dzierżawczo-przynależnościowe (np. brodacz, Kowalak, listowie, wiarus itd.). Zasadnicza różnica między formacjami ja­kościowymi a dzierżawczo-przynależnościowymi według autorki „polega na tym, że określeniem drugiego stopnia, czyli przydawką orzecznikową w formacjach przeciwstawnych, rodzajowych, deminutywnych i augmentatywnych jest formant, natomiast w nazwach dzierżawczych czynnych i biernych oraz w nazwach zbio­rowych i jednostkowych — temat.” „O słuszności podziału rzeczowników odrzeczow­nikowych na: formacje orzeczeniowe i podmiotowe, oddopełnieniowe i odokolicz- nikowe — czynnościowe, odorzecznikwe — jakościowe odprzydawkowe i odoko- licznikowe dzierżawczo-przynależnościowe, wreszcie na formacje czynne i bier­ne — przekonuje nas fakt, że właśnie w tych ogólnych kategoriach składniowo- znaczeniowych dostrzec można stopniową krystalizację formalnych znamion sło­wotwórczych.”

\*

Kolejne trzy artykuły związane są wspólnym tytułem ogólnym: „Z historii polskiej nauki o budowie wyrazu.” Pierwszy z tej serii to Jadwigi Puzyniny: „Słowotwórstwo w gramatykach staropolskich” (s. 185—202). Autorka omawia tu wszystkie gramatyki do 1800 r. (z wyłączeniem Kopczyńskiego), które zawierają dział słowotwórstwa. Już gramatyka Piotra Statoriusa z 1568 r. zawiera odrębny i bogaty dział słowotwórstwa, w którym wyróżnione są m. in. takie grupy jak patronimica, deminutiva, denominativa substantiva i inne. „Całe to słowotwórstwo, bardzo naiwne i chaotyczne, ale jednocześnie zawierające już do dziś żywe zasady klasyfikacji, nie jest oczywiście wynalazkiem Statoriusa, jest schematem przeję­tym z gramatyk łacińskich”. O dziełach słowotwórczych pozostałych, wcale licznych gramatyk XVII i XVIII w. daje autorka dużo interesujących, konkretnych wia­domości (kategorie w zakresie imienia, kategorie w zakresie czasownika, wiedza o sufiksach itd.). Na końcu artykułu podany jest wykaz bibliograficzny gramatyk

zawierających działy słowctwórstwa z krótkimi uwagami o zawartości tych dzia­łów, z wyliczeniem wyróżnionych kategorii, ze wskazaniem stron itd. Każdy in­teresujący się słowotwórstwem historycznym, historią formantów i ich funkcji bez wątpienia dużo z tej pracy skorzysta i zachęci się do bezpośredniego przestudio­wania tej czy innej gramatyki.

Może niekiedy jest autorka zbyt dla autorów dawnych gramatyk surowa. Za­rzuca na przykład Cassiusowi, że sztucznie wyodrębnił pewną grupę słowotwórczą twierdząc, że „der Frauen Benennungen von Tugenden und Lastern oder Fehlern bilden sich von den Mannsnamen auf -ica” (np. grzecznica, zakonnica, karlica). Wydaje mi się, że Cassius miał w dużym stopniu rację, przynajmniej co do owych „Lastern oder Fehlern”. Zwróćmy bowiem uwagę na tworzenie formacji feminatywnych od rzeczowników męskoosobowych na -nik. W pewnych wypadkach two­rzymy feminativa przez dodanie -ka (np. ogrodniczka), w innych wypadkach przez dodanie -a (zmiana paradygmatu męskiego na żeński) z dodatkową alternacją k/c (np. grzesznica). Formacje typu grzesznica tworzy się przede wszystkim od rze­czowników męskoosobowych o znaczeniu ujemnym (głównie tzw. nazwy charak­teryzujące). W rezultacie formacje typu ogrodniczka są emocjonalnie neutralne a formacje typu grzesznica są emocjonalnie ujemne, bo wskazują na ujemne cechy charakteru itp. (owo „Lastern oder Fehlern”), por. np. awanturnica, kapryśnica, nędznica, ulicznica itp.

A czy „próba powiązania sufiksów deminutywnych z postacią fonetyczną pod­stawy” (Woyna i inni) była „zupełnym nieporozumieniem”? Może szczegółowe usta­lenia nie były najszczęśliwsze, ale sam pomysł doszukiwania się fonetycznej za­sady repartycji sufiksów deminutywnych nie był, jak się wydaje, pozbawiony sen­su. Również i w innych wypadkach obrona koncepcji (choć niekoniecznie samych rozwiązań) mogłaby być wdzięcznym tematem.

\*

Renata Grzegorczykowa: „Słowotwórstwo w językoznawstwie polskim XIX wieku” (s. 203—221). Autorka omawia polską naukę o słowotwórstwie w okre­sie od Kopczyńskiego do Baudouina de Courtenay. Szczegółową analizę koncepcji słowotwórczych tego okresu podsumowuje stwierdzeniem: „Całe XIX-wieczne sło­wotwórstwo, w pierwszej połowie wieku bardzo jeszcze naiwne, przygotowywało stopniowo podstawy dla nowoczesnej nauki o słowotwórstwie; jego zasługą było: postawienie problemów, zakreślenie granic działu nauki, uformowanie zasadniczych terminów i pojęć, wreszcie stworzenie metody analizy, która utrzymała się aż do chwili powstania metody dwuczłonowej, będącej wynikiem nowej koncepcji słowotwórstwa, ujmowania wyrazu jako rezultatu dwuczłonowej apercepcji rzeczy­wistości”.

\*

Zofia Кawуn-Kurzowa: „Kształtowanie się metod analizy słowotwórczej wyrazu w językoznawstwie polskim XX wieku” (s. 223—241). Autorka analizuje teorie Rozwadowskiego, Ułaszyna, Łosia, Szobera i — najobszerniej — Doroszew­skiego. Główną uwagę kieruje autorka na rozwój analizy dwuczłonowej formacji słowotwórczej. Według autorki „wszystkie zadania analizy słowotwórczej wypeł­nia analiza dychotomiczna, opierająca się na teorii dwuczłonowej apercepcji wy­obrażeń i związanej z nią dwuczłonowej budowy wyrazów”.

Halina Rybicka: „Uwagi o słowotwórstwie rzeczowników w „Pismach wszystkich” Stanisława Trembeckiego” (s. 243—252). Na wybranych wyrazach wy­stępujących w pismach Trembeckiego autorka ukazuje pewne regularności w roz­woju wyrazów (zanik ferm współfunkcyjnych, ustalanie się się znaczenia domi­nującego w wyrazach pierwotnie wieloznacznych itd.) oraz dowodzi, że Trembecki faworyzował formy starsze, staropolskie.

\*

Janusz Siatkowski: „Warmińsko-mazurskie nazwy mieszkańca i miesz­kanki wsi” (s. 253—260). Autor pokazuje bogactwo sufiksów służących do tworze­nia nazwa mieszkańców i mieszkanek wsi na Warmii i Mazurach. Do tworzenia nazw mieszkańców służą przede wszystkim sufiksy -ak i -owiak, do tworzenia nazw mieszkanek służą głównie sufiksy -ka i -anka. Układ geograficzny sufiksów ilu­strują dwie mapki.

Artykuł nasuwa pewne uwagi. Interpretując budowę słowotwórczą nazw miesz­kańców autor zestawia je tylko z nazwą wsi. Jednak do analizy form słowotwór­czych nazw mieszkańców (i mieszkanek) mogłoby być przydatne również zesta­wienie z formami przymiotnikowymi utworzonymi od nazwy danej miejscowości. Często bowiem mamy ścisły związek między formą przymiotnika a nazwą, tzw. odśrodowiskową, por. np. Kresy — kresowy — Kresowiak, Kuba — kubański — Kubańczyk, Kongo — kongijski — Kongijczyk. Wiadomo, że do określenia nazw mieszkańców (mieszkanek) wsi itd. służą częste same tylko przymiotniki, które z czasem mogą się stać podstawą urzeczownikowionej formy mieszkańca. Forma analityczna typu kożuchowski chłop utworzona od nazwy miejscowej Kożuchy może się z czasem przekształcić w (opartą o przymiotnik kożuchowski) formę syntetycz­ną Kożuchowiak. Podobnie może być z nazwami typu cimochowiak. Nazwa miej­scowa ma co prawda formę Cimochy, ale przymiotnik od niej ma zapewne formę cimochowski, którą to formę trzeba by uznać za podstawę nazwy mieszkańca cimo­chowiak. Przy interpretacji słowotwórczej nazw typu kożuchowiak, cimochowiak trzeba by więc przyjąć — jeżeli tematy tych nazw są zbieżne z tematami przy­miotników — sufiks -ak; tak jak w nazwie Kubańczyk (: kubański) mamy formant -czyk. Można by zresztą stosować pewien specjalny sposób oznaczania sufiksu w nazwach typu kożuchowiak, Kubańczyk. Ponieważ nazwa kożuchowiak wchodzi w opozycję z przymiotnikiem kożuchowski, więc trzeba przyjąć sufiks -ak, z dru­giej jednak strony nazwa kożuchowiak wchodzi również w opozycję

z nazwą miejscową Kożuchy, z tego więc względu wyróżnić trzeba sufiks -owiak. Wobec tego sufiks w nazwach typu kożuchowiak można by zapisać jako -{owi) ak oznaczając w ten sposób możliwość podwójnej interpretacji słowotwór­czej tego rodzaju nazw. Podobnie w formie Kubańczyk mamy -(ań)czyk a w formie Kongijczyk sufiks -(ij)czyk.

Inna uwaga dotyczy sufiksu -eń w nazwie mieszkańca Piasucień (gwar. pśa- suceń) od nazwy miejscowej Piasutno. Wobec faktu, że w formie Piasutno -n- jest już w wyrazie podstawowym, w formie pochodnej piasucień można by przyjąć ja­ko formant tylko zmiękczenie. Nazwy takie j\*ak jaśkowień cd Jaśkowo byłyby oparte na formie piasucień, z której zostałby wyodrębniony samodzielny formant -eń. Dla rozstrzygnięcia, który z formantów w formie piasucień jest prawdopo­dobniejszy: -eń czy z- trzeba by poszukać innych form z eń czy z-\ którymi da­łoby się formy typu piasucień wyjaśnić.

I jeszcze jedno. Czy dla wyjaśnienia form typu babięcak (gwar. babźencak) od Babięty, bukwałdzak (gwar. bukfaṷʒåk) od Bukwałd itp. trzeba koniecznie przyjmować sufiks w formie -\*{акъ a formy typu purdziak (gwar. purǯåk) od Purda

tłumaczyć wpływem miejscownika w Purdzie? Skądinąd wiadomo, że na Warmii i Mazurach (częściowo też na Kurpiach i w Lubawskiem) pojawia się dość często tzw. kaszubienie typu ś ź ć ʒ́ > s z c ʒ np. bronować «bronować», ucekali «ucie­kali», zeloni «zielony», ʒ́ewcyna «dziewczyna» itd.[[24]](#footnote-24) Zjawisko to tłumaczyłoby zu­pełnie dobrze formy typu babięcak, bukwałdzak zamiast oczekiwanych babięciak, bukwaldziak.

Witold Taszycki: „Kilka uwag o nazwach mieszkańców od nazw krain i miejscowości” (s. 261—265). Autor uważa, że „słowniki wyrazów pospolitych po­winny podawać na równi z innymi wyrazami pospolitymi także nazwy narodowe, plemienne i mieszkańców osiedli ludzkich”, bowiem nazwy te „wiążą się najściślej z wyrazami pospolitymi i jedną z nimi tworzą całość...”. Słownik Lindego i Słow­nik wileński nazwy tego typu uwzględniały, dopiero od Słownika warszawskiego tradycja ta uległa przerwaniu. Autor uważa też za niepoprawną formę moskwiczanin, opartą nie na nazwie miasta Moskwa, ale na rosyjskiej formie moskwicz «mieszkaniec Moskwy»

Wiera Siergiejewna Zołotowa: „Obrazowanija ot suszczestwitielnych s sufiksami -nik i -arz w sowriemiennom polskom jazykie” (s. 267—276). Autorka ukazuje interesujące zależności w produktywności słowotwórczej formantów -nik i -arz. Okazuje się, że produktywność formantu -nik w funkcji tworzenia nazw osobowych przypada szczególnie na wieki XVI—XVIII, np. awanturnik, stornik, natomiast w okresie XIX i XX w. utworzone zostały tylko nieliczne tego typu formacje, np. przyrodnik, taternik. Miejsce sufiksu -nik w tej funkcji zajmują sufiksy -owiec i -arz. Produktywność sufiksu -nik rośnie w funkcji tworzenia nazw nieosobowych, por. np. cennik, mapnik, zbiornik. Obcy pod względem pochodzenia sufiks -arz łączy się już wcześnie nie tylko z podstawami obcymi, ale i rodzimymi, np. gospodarz, księgarz. W ciągu wieków XVI — XVIII sufiks ten tworzy liczną grupę formacji odrzeczownikowych, np. kominiarz, pszczelarz, wioślarz, która w ciągu wieków XIX i XX ulega dalszemu wzbogaceniu, np. dziennikarz, piłkarz, tramwajarz. Od XIX w. narasta też grupa tworzonych tym formantem nazw oso­bowych nacechowanych ekspresywnie, np. kobieciarz, spryciarz, por. też filmiarz, nafciarz, poczciarz obok filmowiec, naftowiec, pocztowiec.

Na przykładzie tej interesującej pracy widać wyraźnie, że w rozwoju for­mantów istnieją ścisłe współzależności. W wypadku sufiksów -nik — i -arz współ­zależność ta wyraziła się w tym, że gdy sufiks -nik wzmógł swoją produktywność w zakresie tworzenia formacji nieosobowych, to osłabła jego produktywność w za­kresie tworzenia formacji osobowych; w tej ostatniej funkcji wzmógł swoją pro­duktywność jednoznaczny w zasadzie formant -arz. Tego rodzaju procesy nie są w historii polskich formantów słowotwórczych odosobnione.

Autorka pokazuje też, że od XVI wieku pojawia się tendencja do palatalizacji przed sufiksem -arz wygłosu tematu słowotwórczego, np. winarz, haftarz, lichwarz, windarz > winiarz, hafciarz, lichwiarz, windziarz itd. Tendencji tej nie uległy jednak tematy zakończone na spółgłoskę tylnojęzykową, co — jak mi się wydaje — można wyjaśniać czynnikami, nazwijmy je, eufonicznymi. Formy takie jak księżarz, taczczarz, wędczarz, slowniczarz itp. zamiast księgarz, taczkarz, wędkarz,

słownikarz raziłyby swoim zbiegiem spółgłosek „szumiących”. Czynniki eufoniczne grają w kształtowaniu form słowotwórczych zapewne większą rolę niż sobie z tego zdajemy sprawę.

\*

Maria Brodowska-Honowska: „Przysłówkowe samemu” (s. 277—293). Autorka zwraca uwagę na konstrukcje typu samemu nic tu nie wskórasz, gdzie forma samemu jest pewnego rodzaju przysłówkiem. Ze względu na różne nawią­zania formalne w obrębie konstrukcji z formą samemu {samej) autorka wyróżnia we współczesnym języku polskim szereg szczegółowych grup. Autorka przytacza też przykłady na użycie formy samemu w tego rodzaju konstrukcjach już od za­bytków średniowiecznych poczynając. Przy okazji autorka przypatruje się bliżej połączeniom bezokolicznika z celownikiem w ogóle, które to konstrukcje stano­wią specyficzną cechę języków słowiańskich. W języku polskim tego typu struktury zanikły w zasadzie najszybciej, najdłużej natomiast utrzymują się w językach wschodniosłowiańskich.

\*

Nina Iwanowa-Perczyńska: „O funkcjach składniowych nieodmiennego wyrazu to w języku polskim (na materiale gwarowym)” (s. 295—302). Po wyróż­nieniu różnych funkcji wyrazu to we współczesnym języku polskim mówionym, autorka omawia szczegółowo — na materiale gwarowym — rolę syntaktyczną to nieodmiennego w funkcji podmiotu, w funkcji łącznika, jako partykuły emfatycznej i jako spójnika.

Zenon Klemensiewicz: „Staropolskie okolicznikowe zdanie konsytua- cyjne” (s. 303—309). Składnia rot przysiąg sądowych przedstawia sporo kłopotli­wych problemów syntaktycznych wynikających między innymi z dużej skrótowości zapisów. Dużemu skracaniu ulegały często formuły wprowadzające właści­wą rotę. Wśród różnego rodzaju formuł wprowadzających istnieje też formuła „przytomności świadka” typu jakom przy tem był, po której następuje zdanie pod­rzędne, np. Jakom ja przy tem był, że Paszek wyrzekł się z rękojemstwa. „Formuła: jako przy tym był, że jest wynikiem rozwoju anakolutowego, który skontaminował funkcje: okolicznościową miejsca albo czasu i dopełnieniową... Istotą takiego zda­nia podrzędnego jest podanie pewnej akcji, pewnej sytuacji, w której zeznają­cy osobiście uczestniczył. Tego rodzaju zdania autor proponuje nazwać okoliczno­ściowym konsytuacyjnym. Również i we współczesnym języku polskim się one trafiają, np. Byłem przy tym, kiedy Piotra aresztowano lub Byłem przy tym, jak Piotra aresztowano.

\*

Andrzej Maria Lewicki: „Zdania wyrażające czynności i stany ludzkie bezosobiście (Klasyfikacja semantyczna)” (s. 311—321). „Zdania wyrażające bezosobiście czynności i stany ludzkie są strukturami, które wyrażają czynności wykonane przez ludzi lub stany, których nosicielami są ludzie, lecz pomijają konkretnego wyko­nawcę tych czynności lub nosiciela danego stanu”. Do tego rodzaju zdań zalicza autor takie jak Proszę zamykać drzwi, Korzystajcie ze sprzedaży wysyłkowej CDT!

Przestać z tym graniem! itd. Szczegółowa analiza tego rodzaju zdań jest przedmio­tem artykułu.

\*

Halina Safarewiczowa: „Użycie przeczenia przy czasownikach wyraża­jących obawę” (s. 323—334). Obficie udokumentowany artykuł omawia zróżnico­waną składnię i semantykę czasowników bać się, lękać się i obawiać w rozwoju historycznym.

*\**

Roxana Sinielnikoff: „Zdania jednoczłonowe werbalne w poezji Juliana Tuwima” (s. 335—348). Na tle języka ogólnopolskiego autorka ukazuje wybrane zdania jednoczłonowe występujące w poezji Tuwima. W polszczyźnie ogólnej kon­strukcje typu pachnie bzem odnoszą się przede wszystkim do wrażeń węchowych, natomiast u Tuwima dotyczą one głównie doznań zmysłowych, np. wrażeń słucho­wych (dzwoniło starą piosenką), wzrokowych (szpadami barw zamigotało), ustro­jowych (febrą trzęsło) i innych. Często są też w poezji Tuwima konstrukcje typu słowa modlitwą zrodzone podczas gdy w języku ogólnym powiedziałoby się ra­czej słowa zrodzone przez modlitwę. „Być może, że skłonność do używania przez poetę narzędnika czynnika da się wytłumaczyć w pewnym stopniu wpływem języ­ka rosyjskiego, gdzie tego rodzaju konstrukcje są w powszechnym użyciu”.

Zofia Szmydtowa: „Ze składni Jana Kochanowskiego” (s. 349—351). Autor­ka zwraca uwagę na niesłusznie dotąd interpretowany urywek z Odprawy posłów greckich: By rozum był przy młodości, (Nigdy takiej obfitości) Pereł morze i zie­mia złota nie urodzi) Żeby tego nie mieli tym dostawać młodzi. Dotąd parafrazo­wano ten fragment w tym sensie: „Żeby to można być równocześnie młodym i ro­zumnym! Niestety, nie ma tyle pereł i złota, żeby można było za nie nabyć rozumu w młodości i żeby się nie musiało rozumu kupować za młodość”. Natomiast autor­ka zupełnie słusznie widzi w tym fragmencie sens następujący: „Nie ma takich bogactw, których nie zdobyliby młodzi, gdyby kierował nimi rozum”.

*Bogusław Kreja*

*OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW*

*Liczebniki porządkowe*

Pisałem niedawno o tym, że określając godziny używamy liczebni­ków porządkowych w innych znaczeniach niż zwykle. Staje się to szcze­gólnie wyraźne, jeżeli porównamy sposób w jaki używamy tychże liczeb­ników porządkowych, gdy określamy nie godziny, ale lata. Gdy powie­my, że dziecko ma piąty rok, to znaczy, że nie ma ono jeszcze pięciu lat, że ma cztery i jest w trakcie przeżywania piątego roku swego życia. Wy­rażenie natomiast: jest godzina piąta znaczy, że pięć godzin już upłynęło od godziny dwunastej; godzina zaś, która upływa, jest ściśle biorąc, go­dziną szóstą. Z tego nie wynika, żebyśmy mieli zaczął mówić: „jest pięć godzin” zamiast: „jest godzina piąta”, ale może wyniknąć pewna refleksja ogólna: zdawałoby się, że co jak co, ale znaki liczb powinny być ściśle jednoznaczne, tymczasem nie tylko w wypadkach, kiedy mówimy w afek­cie („sto razy ci powtarzałem”), ale w zwykłych wypowiedziach posłu­gujemy się liczebnikami porządkowymi w znaczeniach różnych, zależnie od tego, o czym mówimy — o godzinach czy o latach. Wyrazy często są znacznie bardziej wieloznaczne niż to sobie uświadamiamy, warto zaś to sobie uświadamiać, bo może to nas chronić od wdawania się w jałowe spory i bezowocne dyskusje.

*Finalizować*

Prawnik z Łodzi popiera moje uwagi w obronie wyrazu finalizować; jest to wprawdzie wyraz obcy, ale ma on określoną funkcję znaczenio­wą, to znaczy, że w określonych sytuacjach życiowych jest przydatny do osiągania określonych celów. W języku prawniczym wykończyć tekst to znaczy ostatecznie go przygotować, akcja zaś finalizowania umowy obejmuje czynności, których wynikiem jest zaakceptowanie tekstu przez kontrahentów. I akceptować — dodam od siebie — i tekst, i kontrahent — to są wszystko wyrazy obce, ale konieczność posługiwania się nimi jest bezpośrednim następstwem brania udziału we współczesnym życiu kul­turalnym, od czego nikt przytomny nie może się uchylać.

*Rowerzysta*, *kolarz*

Ten sam korespondent wypowiada kilka nacechowanych rozsądkiem uwag w sprawie niefortunnego propagowania niektórych wyrazów. Woli

on rowerzystę lub cyklistę od kolarza, bo kolarz mogłoby właściwie zna­czyć jadącego nie tylko na dwóch, ale także na czterech kołach.

Ten wzgląd nie jest istotny: kolarz to nie jest «jadący na dwóch ko­łach», ale to jest «jadący na kole» w języku tych, którzy używają wy­razu kolo w znaczeniu roweru, a takie użycie się zdarza w niektórych okolicach, na przykład na Mazurach. Osobiście wolę zupełnie obco brzmią­cy rower od brzmiącego po polsku, ale nie po polsku zastosowanego kola w znaczeniu «roweru». Kolo jako «rower» jest kryptogermanizmem, jest to skrótowy przekład niemieckiego Fahrrad. Sama skłonność do takich tłumaczeń jest — czy też była — objawem zapalnego stanu niemieckie­go nacjonalizmu, który się bronił przed międzynarodowo używanymi i zrozumiałymi wyrazami takimi, jak telefon, telegram, radio, konduktor i usuwał je na rzecz wyrazów tworzonych z pierwiastków germańskich, jak Fernsprecher, Drahtmeldung, Rundfunk, Schafner i inne podobne. Jeżeli taka skłonność przeradza się (nie: przerasta, jak się dlaczegoś często słyszy) w manię, to dotkniętym tą manią można przypomnieć porzeka­dło rzymskie: quem vult perdere Juppiter, dementat prius — kogo Jo­wisz chce skarać, temu najpierw rozum odbiera. Kara, jak uczy historia, może być bardzo dotkliwa, lepiej się na nią nie narażać i kierować się w stosunku do wyrazów nie ksenofobią, czyli nienawiścią do tego, co obce, ale zdrowym rozsądkiem. Z tradycją warszawską było dość mocno zrośnięte Towarzystwo Cyklistów. Nie wiem, czy ta nazwa jeszcze ist­nieje, nic by nie przemawiało za przerabianiem jej na Towarzystwo Ko­larzy. Zwolennicy sportu nazywanego przez siebie kolarskim poniechali używania obcych wyrazów rowerzysta i cyklista, przeszczepili natomiast na grunt polski nowy wyraz obcy: peleton, który przejęli od dziennikarzy czeskich w jego zniekształconej fonetycznie postaci i w dość nieokreślo­nej funkcji: wyraz ten widuje się w sprawozdaniach sportowych i w zna­czeniu całego zespołu uczestników wyścigu, i w znaczeniu grupy wysu­wającej się na jego czoło. Obeszłoby się bez tego wyrazu, o którego względnym powodzeniu rozstrzygnął chyba jego środowiskowy charak­ter, lekki snobizm na tym punkcie któregoś z reporterów. Punktem wyj­ścia peletonu był wyraz francuski peloton (skąd nasz pluton), „uszkodzo­ny” w drugiej sylabie. Ostatnia uwaga w związku z wyrazem kolarz. Ja­kiekolwiek czynniki rozstrzygnęły o jego ukazaniu się w dzisiejszym ję­zyku polskim, z chwilą, gdy się ukazał, zaczął podlegać ogólnym regularnościom widocznym w historii wyrazów, a mianowicie funkcja jego zaczęła się specjalizować w porównaniu do funkcji bliskoznacznego wy­razu rowerzysta : kolarz to ten, kto uprawia jazdę rowerową jako sport, a zwłaszcza uczestnik zawodów. Zróżnicowanie mogło się jednak doko­nać i w zakresie wyrazów rowerzysta — każdy jadący na rowerze i cy­klista — sportowiec biorący udział w zawodach.

*Kartofel*, *ziemniak*

Za pewnego rodzaju kryptogermanizm można uważać również drugi przykład cytowany przez tego samego korespondenta jako objaw, prze­sadnej dążności do usuwania wyrazów obcych; tym przykładem jest wy­raz ziemniak, który mógłby, jak sądzi korespondent, oznaczać wszelkie warzywa rosnące w ziemi, jak buraki, cebule, a nie tylko kartofle. Ziem­niak jest tłumaczeniem wyrazu niemieckiego Erdapfel znaczącego do­słownie «jabłko ziemne» i będącego z kolei przekładem wyrażenia fran­cuskiego pomme de terre. Ziemniak tak się ma do Erdapfel jak na przy­kład wiatrak do Windmühle; w języku niemieckim mamy do czynienia ze złożeniem, w którym wyraz pierwszy jest wyrazem określającym, dru­gi — określanym. W języku polskim częścią określaną jest przyrostek nie kojarzący się w jakimś konkretnym, realnym znaczeniem: ziemniak mógłby być nazwą nie tylko kartofla, ale i innego warzywa rosnącego w ziemi, ale praktycznie znaczy to, co znaczy, i nie ma na tym punkcie wahań. Kartofel brzmi obco i jest wyrazem, który myśmy przejęli z ję­zyka niemieckiego, w języku niemieckim zaś jest to pożyczka włoska, włoskim punktem wyjścia tego wyrazu była forma tartufolio. W ostat­nich dziesiątkach lat wyraz ziemniak, zwłaszcza w liczbie mnogiej: ziem­niaki — czy w restauracyjnym zdrobnieniu ziemniaczki, coraz bardziej się upowszechnia, czemu sprzyjać musi zapewne swojskie brzmienie tych form. Ale można stać na stanowisku, że forma kartofel jest w języku polskim bardziej tradycyjna niż fonetycznie polska, ale oparta historycz­nie na wzorze obcym, niemieckim, forma ziemniak. W każdym razie nie miałoby uzasadnienia zwalczanie kartofla ziemniakiem w imię wzglę­dów językowego patriotyzmu.

*Gniazdko* — *kontakt elektryczny*

Jako jeszcze jeden przykład szkodliwości źle rozumianego puryzmu cytuje korespondent wyraz gniazdko, lansowany przez niektórych jako określenie kontaktu elektrycznego. Przyjemniej brzmi gniazdko niż sztepsel, czasem również używany w tym znaczeniu, ale zasadniczo nie ma potrzeby uciekania się do mniej lub bardziej wzruszającej metafory po to, żeby nazwać jeden ze szczegółów instalacji elektrycznej, dla które­go kontakt jest nazwą chyba wystarczającą. Co do klubo-kawiarni, to jest to oczywiście objaw językowego zmanierowania; kawiarnia klubowa jest nazwą znacznie lepszą. Pojęcia klubu i kawiarni są od siebie dość róż­ne, zlewanie ich w jedną całość nie ma sensu. Jeżeli jakiś lokal ma pełnić funkcje i klubu, i kawiarni, to można go nazwać klubem-kawiarnią, ale nie klubo-kawiarnią (tak samo jak — o czym kiedyś mówiłem — chłop pracujący na roli i jednocześnie w fabryce jest chłopem-robotnikiem, ale nie chłopo-robotnikiem).

*Złaz*

Inż. Jerzy Kubiatowski z Warszawy pisze: „Na afiszu ogłoszeniowym PTTK przeczytałem, że Komisja Turystyki Górskiej zaprasza na „Dru­gi Złaz Turystów Górskich na Magurze Małastowskiej w dniach 17—20 czerwca 1965 roku”. Użyty w tym ogłoszeniu wyraz złaz jest chyba neo­logizmem, ale nie jestem pewny, czy zastosowany został prawidłowo. Nasuwa się bowiem analogia ze słowem właz, które jednak nie oznacza czynności, lecz jest określeniem otworu”.

Z wyrazem złaz dotychczas się nie spotkałem. Jako formacja słowo­twórcza mieści się on dobrze w typie wyrazów bardzo dziś żywotnych, to znaczy w rzeczownikach odczasownikowych, składających się z przed­rostka i rdzenia czasownikowego, a więc takich jak zryw, zjazd, splot, wyczyn, wyłom, wyzysk, utarg, wypad i wiele innych. Pod względem znaczeniowym są to najczęściej nazwy czynności; ponieważ każda czyn­ność odbywa się w jakiejś przestrzeni, w jakimś miejscu, więc te dwa znaczenia: czynności i miejsca, bardzo często zazębiają się o siebie w tych samych wyrazach tak ściśle, że czasem trudno nawet odróżnić, odgrani­czyć jeden odcień od drugiego. W wyrażeniu przełom Dunajca w Pie­ninach z jednakową żywością odczuwamy zarówno czynnościowe jak miejscowe znaczenie formy przełom. Zjazd może być nazwą czynności: zdanie „odbył się zjazd” znaczy, że zjechali się ludzie, — może być także nazwą miejsca, gdzie się czynność odbyła, na przykład zdanie „zjazd był stromy” znaczy, że płaszczyzna, po której ktoś zjeżdżał, była stromo po­chylona. Wyraz właz jest, jak słusznie stwierdza korespondent, nazwą nie czynności, ale miejsca, mianowicie miejsca, przez które się włazi do jaskini (także czasem do niżej położonej kabiny na statku). Czynność włażenia do jaskini wykonują ci, którzy są nazywani grotołazami; ta czynność nie polega na samym czołganiu się, ale eksploracja jaskiń mo­że czasem wymagać czołgania się, łażenia po ziemi, toteż nazwa groto­łazi jest nazwą, której budowa ma rzeczowe umotywowanie. Turystów górskich nie nazywa się górołazami — taka nazwa byłaby wyraźnie iro­niczna. Gdy się zaprasza pewne osoby na zjazd, to się oczekuje, że się te osoby w określonym miejscu zjadą. Jeżeli się zapowiada jakiś złaz, to się wywołuje wrażenie, że jakieś osoby mają się gdzieś złazić, a taka czynność niewiele ma wspólnego z nastrojem sprawności sportowej. Z te­go więc powodu zapowiedź Złazu Turystów Górskich brzmi nieco ko­micznie. Może zresztą ten komizm był zamierzony, może stylizację za­proszenia należy rozumieć jako żartobliwą.

*Va banque*

Ob. Józef Zagórski z Mścięcina w powiecie szczecińskim wymienia w swym liście kilkanaście wyrazów obcych i prosi o wytłumaczenie, co one znaczą. Z wyjątkiem wyrażenia francuskiego va banque wszystkie inne wymienione przez korespondenta wyrazy zaczynają się od liter nie dalszych od początku alfabetu niż litera p, toteż wszystkie można zna­leźć w dotychczas wydanych siedmiu tomach naszego nowego Słownika Języka Polskiego. Na wypadek gdyby korespondent nie miał do tego Słownika dostępu, podaję krótko znaczenia tych wyrazów: kwintesencja «najważniejsza treść, istota czego», konsolidacja «zespolenie, umocowa­nie, ugruntowanie się», ewenement «ważne, niezwykłe wydarzenie», antytodum «lek neutralizujący działanie trucizny, często w znaczeniu ogólniejszym — środek stosowany dla przeciwdziałania czemu», inter­medium «wstawka dramatyczna, dialogowa, baletowa lub muzyczna wpleciona między akty sztuki poważnej», indywiduum «osobnik, po­szczególna jednostka, poszczególny żywy organizm (czasem z odcieniem ironicznym)», panaceum «środek mający być lekarstwem na wszystko», hipochondryk «człowiek cierpiący na hipochondrię, czyli stan ostrej de­presji nerwowej, wciąż niepokojący się o swoje zdrowie», inkryminacja «przypisywanie komuś występnego czynu, pomawianie go o taki czyn», inkryminowany «stanowiący przedmiot zarzutu», — nie należy używać tego wyrazu w znaczeniu «wyżej wymieniony, wspomniany», chociaż widuje się to nawet w druku; pionier «ten, kto w jakiejś dziedzinie pierwszy toruje drogę». Forma liczby mnogiej — pionierzy. Gdyby kto użył formy pionierowie, znaczyłaby ona to samo co pionierzy, mogłaby mieć najwyżej odcień trochę uroczysty. Wyrażenie francuskie va banque! jest okrzykiem oznaczającym, że ktoś jest gotów w pewnej chwili sta­wiać wszystko na jedną kartę. Pochodzi ono z języka karciarzy, wyraz banque miał w historii języka francuskiego kilka znaczeń, między inny­mi była to nazwa gry w karty. Znaczeniem początkowym było znacze­nie ławki — po włosku banca — potem także desek, na których popisywali się jarmarczni sztukmistrze, kramu wędrownych sprzedawców (w ję­zyku rosyjskim wyraz ławka do dziś znaczy sklepik), wreszcie wyraz ban­que ustabilizował się w znaczeniu instytucji finansowej. Z pierwotnym znaczeniem «deski, ławy» pozostaje w związku wyraz bankructwo, który się wywodzi z wyrażenia włoskiego banca rotta, znaczącego dosłownie «złamana deska»; jest to aluzja do dawnego zwyczaju łamania lady temu, czyje bankructwo narażało na straty klientów.

*Cyfr, liczba*

Ob. L. Sobieraj z Inowrocławia pisze: „Nagminnie popełniany jest błąd przez używanie wyrazu cyfra zamiast liczba. Popełniają go nawet profesorowie wyższych uczelni. Przecież cyfra to znak służący do zapi­sywania liczb. Ciekaw jestem, jak zareagowałby polonista, gdyby za­miast pojęcie słowo czy wyraz używać: litera”.

Korespondent uważa, że taki błąd obciąża i mnie, bo kiedyś o liczbie 4 Poradnik językowy Nr 6/66

dwanaście, która według korespondenta składa się z dwóch cyfr: jedyn­ki i dwójki, sama zaś jest liczbą, napisałem, że jest cyfrą.

Rozważmy tę kwestię, pamiętając o tym, że rzeczom pozornie naj­prostszym warto poświęcać wiele uwagi i namysłu, bo kiedy się uda rzecz prostą do końca przemyśleć i zrozumieć, to zyskujemy mocny punkt oparcia dla dalszych refleksji i wywodów a także broń przeciw tym, któ­rzy są skłonni cieszyć się potokami własnych słów tak szybko następu­jących po sobie, że treść przestaje być wyraźna. Rozumujemy więc powoli. Przypuśćmy, że widzimy napis składający się z trzech liter: t, а, k sta­nowiących jedną całość: tak. Czy moglibyśmy, patrząc na to jednolite połączenie trzech liter,'sensownie zapytać: czy to są litery, czy jest wy­raz? Patrząc na napis składający się z liter musimy stwierdzić, że to, co widzimy, to są litery, z drugiej strony litery w określonej kolejności na­stępujące po sobie stanowią całość, która dla nas coś określonego znaczy i którą z tego powodu nazywamy wyrazem. Gdybyśmy zmienili kolej­ność liter i napisali nie tak, ale na przykład kta, to litery by zostały, ale nie tworzyłyby wyrazu, bo taka całość nic po polsku nie znaczy. Na zo­baczony napis reagujemy tak samo jak na posłyszenie odpowiednich gło­sek. Napis lub brzmienie stanowią dla nas wyraz lub nie stanowią wy­razu w zależności od tego, czy kojarzą się nam z pewnym pojęciem czy też nie. Te same napisy i te same brzmienia mogą w różnych językach wywoływać różne reakcje myślowe. Duńczyk widząc napis tak lub sły­sząc odpowiednie brzmienie, myśli, że to znaczy «dziękuję», bo taka jest społeczna funkcja tego napisu i tego brzmienia w języku duńskim. Jak widać więc, pojęcie wyrazu jest pojęciem względnym, opartym na tra­dycyjnych współzależnościach pewnych wrażeń optycznych lub słu­chowych i pewnych treści myślowych w różnych środowiskach. Litera sama przez się jest zasadniczo tylko znakiem graficznym, z wyjątkiem takich wypadków jak litera a lub o, które dla Polaków mogą być jedno­cześnie znakami pewnych pojęć: a może mieć funkcję spójnika (Polska a Francja), o — funkcję przyimka (mówić o czymś). Ale to są wypadki sporadyczne. Z ogromną większością poszczególnych liter alfabetu, jak b, c, d, f, g i tak dalej żadne znaczenia się nie łączą. Inaczej rzecz się ma pod względem stosunku znaków graficznych do treści pojęciowych w zakresie tych znaków, za pomocą których oznaczamy elementy pojęć arytmetycznych: dwudziestu kilku literom alfabetu opowiada dziesięć znaków, które nazywamy cyframi a które tym się różnią od liter, że każ­da cyfra ma określone znaczenie i że cyfry pełnią swoje funkcje niezależ­nie od tego, jakie im odpowiadają brzmienia w poszczególnych językach: ta sama cyfra po polsku i w innych językach słowiańskich nazywa się dwa, po francusku deux, po angielsku two itd. Słowianin, Francuz, An­glik, widząc napisaną cyfrę 2, rozumieją ten znak tak samo. Przy spo­sobności, przewidując możliwe pytanie, dodajmy, że znak nazywany ze­rem można również zaliczyć do cyfr: nawet sam wyraz cyfra wywodzi się od wyrazu, który w języku arabskim znaczył właśnie zero. Jeżeli widzę napisaną jedynkę, dwójkę, czy piątkę, to to, co postrzegam wzro­kowo, czyli znak graficzny, który widzę, jest cyfrą, odpowiadające zaś tej cyfrze pojęcie jest liczbą. Napisany w jakimś języku tekst składa się z liter, których zespoły tworzą wyrazy, to znaczy wywołują w nas od­powiednie pojęcia. Możemy powiedzieć „wybór tekstów staropolskich"mając oczywiście na myśli nie same szeregi liter, ale te ich układy, które rozumiemy jako następujące po sobie wyrazy. Tak samo, jeżeli jakiś prelegent opiera swoje wywody na danych liczbowych i te dane liczbowe pisze w postaci cyfr na tablicy, to może powiedzieć, formułując wniosek: te kolumny cyfr mówią nam o tym, że ... Mówi: „kolumny cyfr”, myśli zaś o liczbach oznaczonych przez cyfry i jest w odpowiedni sposób rozu­miany, to znaczy, że nie popełnia błędu. Formułując skierowany pod moim adresem zarzut, o który nie mam pretensji, bo rozważanie pew­nych spornych kwestii może być nie najgorszym sposobem spędzania czasu i może się do czegoś przydawać, korespondent pisze, że liczbę dwa­naście składającą się według niego z dwóch cyfr, jedynki i dwójki, na­zywam cyfrą. Trudno powiedzieć, że liczba składa się z dwóch cyfr, bo nie są to pojęcia współmierne. Napisana jedynka (1) jest cyfrą, napisana dwójka (2) jest również cyfrą, jeżeli wyraz cyfra rozumiemy jako znak graficzny, to dwie napisane po sobie cyfry możemy nazwać dwiema cy­frami, albo też, uogólniając, cyfrą dwanaście — a będzie zrozumiałe, że mamy na myśli dwucyfrowy znak pojęcia pewnej liczby. Można by było, ze względu na to, że dwie kolejne cyfry: jedynka (1), dwójka (2) znaczą dwanaście, te same zaś cyfry w odwróconej kolejności znaczą dwa­dzieścia jeden, rozumieć przez liczbą wynik naszej myślowej syntezy dwóch znaków graficznych — i taka jest może intencja korespondenta — podstawą jednak tej syntezy są napisane cyfry i trudno jest pedantycznie oddzielać zewnętrzną, pisaną formę znaku od jego treści pojęciowej.

,,*Onarządziowanie*”

Inż. Kazimierz Zienkiewicz z Warszawy informuje w nadesłanym liście, że w Biuletynie Informacyjnym Zjednoczenia Przemysłu Obrabia­rek i Narzędzi w numerze pierwszym z 1965 roku jeden z paragrafów ma nagłówek: „Wybór formy onarzędziowania” i dodaje do tej informacji uwagę, że lepiej było napisać: „Wybór sposobu wyposażenia w narzę­dzia”, bo forma znaczy co prawda to samo co sposób, ale jeżeli się puści w obieg onarządziowanie, to potem może się ukazać na przykład oposagowanie, a za nim odpowiednie formy czasownikowe: my oposagowujemy, wy oposagowujecie i tak dalej. „Strach bierze, kończy korespondent, że tak łatwo słowa się tworzą”.

Strach jest emocją, którą psychologowie zaliczają do astenicznych, czyli osłabiających energię, deprymujących, i której w zasadzie nie

należy ulegać, ale że tę emocję wywołało w korespondencie onarzędziowanie, temu się trudno dziwić; można najwyżej zmodyfikować uzasad­nienie tego strachu: strach może brać nie tyle dlatego, że słowa tworzą się tak łatwo, ale dlatego, że się tworzą tylko żywiołowo bez żadnego na­mysłu, albo po niewystarczającym namyśle. Możemy się domyślić, że onarzędziowanie ma znaczyć «zaopatrzenie (wyposażenie) w narzędzia», ale zamiast kłaść nacisk w tytule rubryki na wybór formy wykonywania tej czynności, wytwarzając nastrój jakiejś medytacji, lepiej było napisać: «zaopatrzenie w stosowne (lub: odpowiednie) narzędzia», bo właśnie o to chodzi. Zresztą, nawet gdyby się do wyrazu narzędzia nie dodało żadnego określenia, treść byłaby wystarczająco jasna, bo o narzędziach innych niż narzędzia odpowiednie nie może być mowy, im zwięźlej zaś wypo­wiada się myśl, tym w zasadzie lepiej. W języku rosyjskim istnieje wy­raz oborúdowanije, jest to zwykła forma rzeczownikowa istniejącego w tym języku czasownika oborúdowať, ten zaś czasownik jest formą prefiksalną (czyli przedrostkową) czasownika orúdowat, mającego parę od­cieni znaczeniowych: może on znaczyć «działać, przygotowywać coś», w znaczeniu zaś dokonanym «sporządzić». Gdyby wyrażenie polskie «za­opatrzenie w narzędzia» miało być przetłumaczone na język rosyjski, to należałoby użyć wyrazu oborúdowanije, który ma w języku rosyjskim żywą podstawę słowotwórczą i pełni tradycyjnie określoną funkcję. Je­żeli natomiast dokonywa się tłumaczenia z rosyjskiego na polski to na­leży rosyjskie oborúdowanije przetłumaczyć jako «zaopatrzenie (wypo­sażenie) w narzędzia».

W. D.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO
pod redakcją prof, dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C, zł 220,—

Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G, zł 220,—

Tom III, str. 1391, obejmuje litery H—K, zł 220,—

Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (do nić) zł 220,—

Tom V, str. 1265 + nlb, obejmuje lit. Nie-Ó w subskr. zł 88,—

Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr. zł 88,—

Tom VII, str. 1499, obejmuje lit. Pri—R w subskr. zł 88,—

Tom VIII, str. 1370, obejmuje lit. S—Ś w subskr. zł 88,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym to­mem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukaza­nie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazy­wać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowany jest przez zespół redakcyjny pod kie­runkiem prof, dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof, dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkie- go, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownic­twa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak rów­nież wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskie­go, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z in­nymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie do­puszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy popraw­nej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady uży­cia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisa­rzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat za­czerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udoku­mentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistyczne­go użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą więdzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, re­dakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszyst­kich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.
„PORADNIK JĘZYKOWY”

Cena prenumeraty rocznej z 60,— półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. **Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warsza­wa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.**
2. **Oddziały i Delegatury „Ruchu”.**
3. **Urzędy pocztowe i listonosze.**
4. **Księgarnie „Dom Książki”.**

Zamówienia przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wy­dawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zlece­niem wysyłki za granicę jest o 40°/'o wyższy.

Czasopismo Poradnik Językowy można nabywać we Wzor­cowni Wydawnictw Naukowych i Nauki (wysoki parter) oraz w na- cowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w na­stępujących księgarniach naukowych PP Domu Książki:

Białystok, ul. Lipowa 43 Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka 111/113

Katowice, ul. Warszawska 11 Kraków, ul. Podwale 6 Koszalin, ul. Zwycięstwa 20 Lublin, ul. Krakowskie Przed­mieście 68

Łódź, ul. Piotrkowska 102-a

Olsztyn, Plac Wolności 2/3 Opole, Rynek 19/20

Poznań, ul. Armii Czerwonej 69 Szczecin, ul. Jedności Narodowej 5 Toruń, Rynek Staromiejski 30 Wrocław, ul. Kuźnicza 42 Warszawa, ul. Krakowskie Przed­mieście 7

Archiwialne egzemplarze można nabywać także w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowo- miejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII OM

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIA REGULARNE OTRZYMYWANIE CZASOPISMA

1. Por. V. P. Suchotin: Problema slovosočetanija v sovremennom russkom jazyke. Voprosy sintaksisa sovremennogo russkogo jazyka. Moskva 1950, s. 127. Po­dobny sąd zawarty jest w artykule Z. Rysiewicza „Kilka uwag o niektórych funk­cjach składniowych”. JP XXIII, s. 183: „(...) Słowo z (...) dopełnieniem jest w pew­nym sensie zwartym związkiem znaczeniowym, który jako całość wchodzi w sto­sunki składniowe z pozostałymi członami wypowiedzenia.” [↑](#footnote-ref-1)
2. Nie jest to oczywiście zasadą; por. ufać czemu-ufny w co. [↑](#footnote-ref-2)
3. Naturalnie i w tym zakresie mogą się zdarzać wyjątki, np. bronić czego — zabronić czego. [↑](#footnote-ref-3)
4. „Sam czasownik domaga się dla swej znaczeniowej „pełności” dopełnienia (...). Związki dopełniające tkwią więc swymi korzeniami głębiej nie tyle w skład­niowej strukturze zdania, ile w samym czasowniku, w zależności od jego charak­teru słownikowego.” (Z. Rysiewicz: Kilka uwag..., op. cit., s. 182-3); por. także Cz. Bartula: Związki czasownika z dopełnieniem w najstarszych zabytkach języka starocerkiewnosłowiańskiego. Kraków 1964. [↑](#footnote-ref-4)
5. Por. np. N. Z. Kotelova: Ukazanija na sintaksičeskie svjazi slov v tolkovom slovare как sredstvo razgraničenija smyslovych različij. Leksikografičeskij Sbor­nik vyp. I 1957, s. 98; M .P. Muravickaja: Nekotorye voprosy polisemii. Kiev 1964; D. Wesołowska: Przechodniość i nieprzechodniość tego samego czasownika w za­leżności od znaczenia. JP 1961, s. 19. [↑](#footnote-ref-5)
6. Por. M. Brodowska: Objawy przekształceń celownika syntetycznego w for­my przyimkowe. Sprawozdania z czynności i posiedzeń PAU 1951, s. 86; Historycz­ne procesy przekształceń polskiego celownika w formy przyimkowe. Studia z fi­lologii polskiej i słowiańskiej. T. I. Warszawa 1955, s. 1—58. [↑](#footnote-ref-6)
7. A. A. Kryński: Upodobnienie składniowe w dzisiejszej polszczyźnie. PJ 1920,

s. 1. [↑](#footnote-ref-7)
8. Tezę o formalnym utożsamianiu się wyrazów przynależnych do tego samego pola sformułował po raz pierwszy G. Ipsen w artykule „Der neue Sprachbegriff” („Zeitschrift für Deutschkunde” 1932, s. 10); por. także: S. öhman: Wortinhalt und Weltbild. Stockholm 1951, s. 75, W. Zwiegincew: Semazjologia. Warszawa 1962 (przekł. pol.), s. 385 i nast. [↑](#footnote-ref-8)
9. Warto może w tym związku przypomnieć zaobserwowane przez syntaktologów radzieckich zjawisko utożsamiania się rekcji wyrazów przynależnych do grupy semantycznej „nazw skłonności uczuciowych” (ljubov’ к čemu, uvaženie к čemu); por. N. N. Prokopovič: O vlijaniju slovoobrazovatel’nych svjazej častej reci na postroenie slovosočetanija. VJ 6/1953, s. 37. [↑](#footnote-ref-9)
10. O rozwoju historycznym i zróżnicowaniu składni czasownika „sięgać” w polszczyźnie kulturalnej. JP 1963, z. 4—5, s. 194. [↑](#footnote-ref-10)
11. Zjawisko to interesowało językoznawców od dawna, jeszcze w starożytności, jako swego rodzaju anomalia języka. Współcześnie opracowuje się homonimię za­równo w literaturze zachodnioeuropejskiej (w angielskim homonimów z punktu widzenia synchronicznego dostarcza konwersja, np. the fire — to fire, we fran­cuskim liczne homonimy powstały w wyniku procesów historyczno-fonetycznych, np. sain ( łac. sanus i saint (łac. sanctus) jak i w językoznawstwie radzieckim, gdzie poświęcono homonimii wiele uwagi, np. w pracach W. W. Winogradowa (Ob omonimii i smiežnych javlenijach, W. Ja. 1960, 5), O. S. Achmanovej (Oczerki po obszczej i russkoj leksikołogii, M. 1957), a także w dyskusjach toczonych na łamach W. Ja. 1959—60. [↑](#footnote-ref-11)
12. Por. artykuły: Polysemie prétendue, В. P. T. J. XVIII, 1959; La signification des morphemes polysemes BPTJ XVII, 1958, w których autor wykazał, że na grun­cie unilateralnej teorii znaku, według której signifié jest czymś zewnętrznym w stosunku do znaku, nie jest jego częścią, pojęcie homonimu nie ma sensu: ma się tu do czynienia jedynie z sytuacją, w której jeden znak odnosi się do wielu przedmiotów (polisemia), natomiast teoretycznie fałszywe jest mówienie, że różne znaki (wyrazy) mają jedną formę dźwiękową, ponieważ forma nie jest czymś ze­wnętrznym, czymś co znak przybiera, ale jest właśnie znakiem. [↑](#footnote-ref-12)
13. Wwiedienije w jazykoznanije. Moskwa, 1955. [↑](#footnote-ref-13)
14. 1. Bulachovski: De l'homonimie dans les langues slaves. RES VIII, 1928. [↑](#footnote-ref-14)
15. Poradnik językowy Nr 6/66 [↑](#footnote-ref-15)
16. Choć lepiej chyba mówić w tym wypadku o polisemii. [↑](#footnote-ref-16)
17. Wiech: Szafa gra. Czytelnik 1955. Dryndą przez Warszawę. Czytelnik 1960 (w tekście skróty: Szafa, Drynda). [↑](#footnote-ref-17)
18. B. Wieczorkiewicz: O języku Wiecha i tak zwanych „wiechizmach”. „Prze­gląd Humanistyczny”, nr 6, 1959. [↑](#footnote-ref-18)
19. Patrz wyczerpujący wykaz tych źródeł dla wieku XIX w wymienionej wy­żej pracy B. Wieczorkiewicza, s. 78. [↑](#footnote-ref-19)
20. O różnicach w gwarze potocznej Krakowa i Warszawy por. W. Doroszewski: Kryteria poprawności językowej. [↑](#footnote-ref-20)
21. Por. recenzje cz. I, PJ, zesz. 3/65, s. 128; cz. II PJ, zesz. 6/65, s. 253. [↑](#footnote-ref-21)
22. Inaczej się zachowuje pisarz 13 (z lat 1432—1440), Jan Zagórski, u którego przeważają formy długie jemu. Jest to jednak pisarz o cechach językowych wyróż­niających się i pod wieloma innymi względami. [↑](#footnote-ref-22)
23. Poradnik językowy Nr 6/66 [↑](#footnote-ref-23)
24. Zob. A. Basara, J. Basara, J. Wojtowicz, H. Zduńska: Studia fonetyczne z Warmii i Mazur. I. Konsonantyzm. Wrocław 1959, s. 173—176. [↑](#footnote-ref-24)